

Creatio et DUCHOWNE

ZIMA 2021

Redemptio



Poslij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXX, nr 4 (132) / 2021

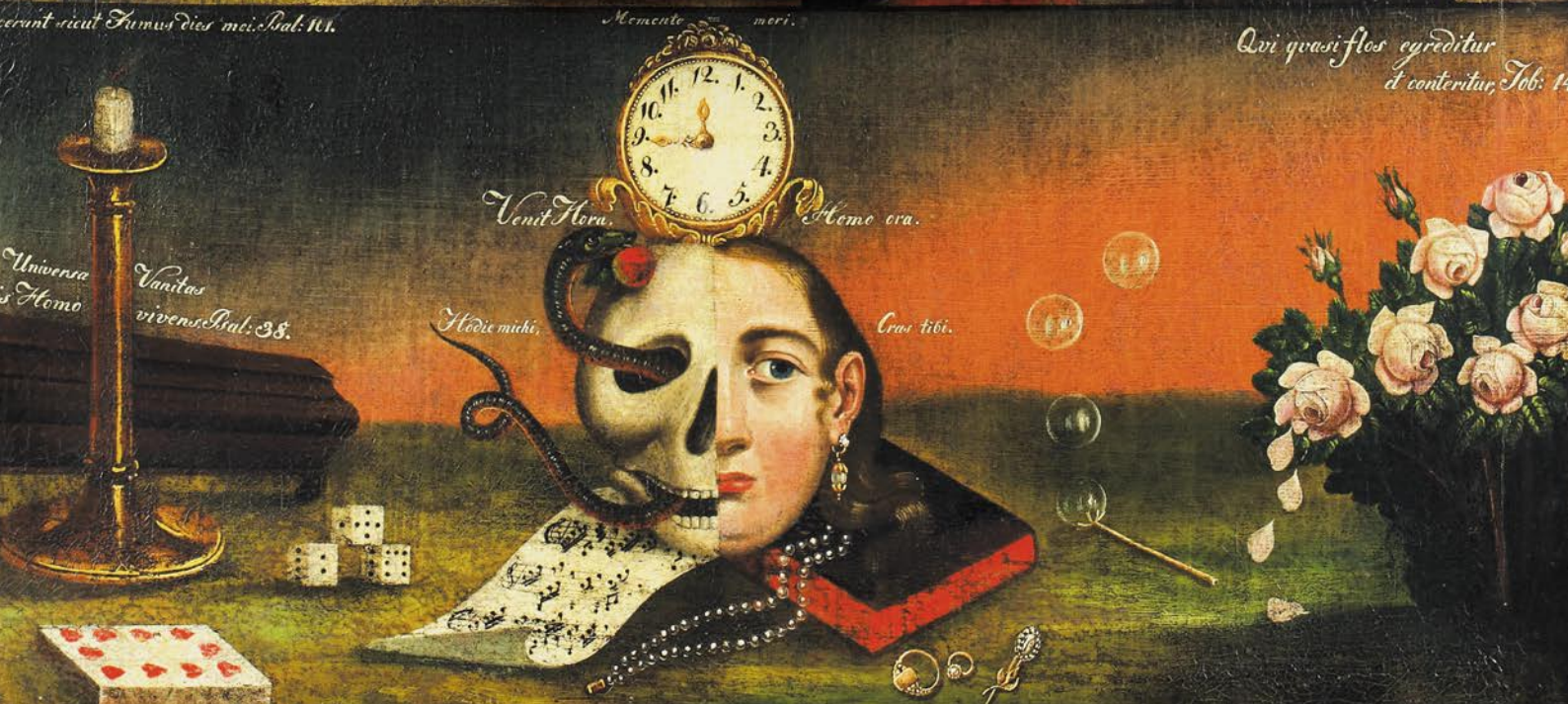
PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE



erant sicut Sumus dies mei. Psal: 101.

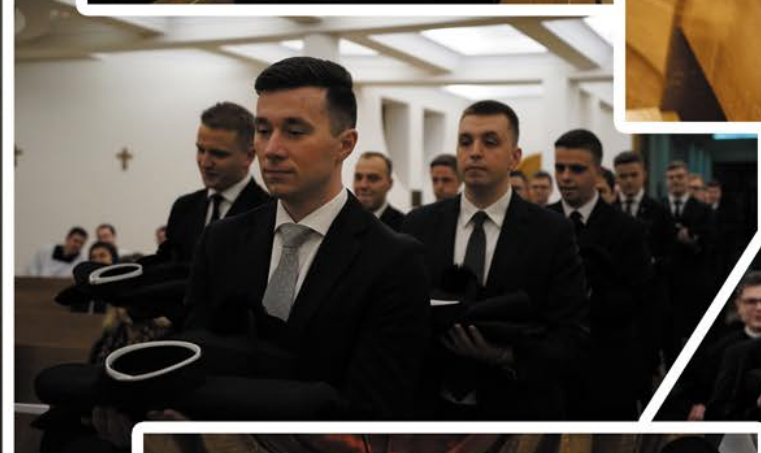
Memento mori.

Qui quasi flos exceditur
et conteritur. Job: 14.



Erit tibi pro rari odore foetor et pro crispante crine Calvitium. Isai: 37.

OBLÓCZNY 2021





DRODZY CZYTELNICY!

„**C**oś się zaczyna, aby coś innego mogło się skończyć...”
Z wielką radością przekazujemy w Państwa ręce kolejne wydanie Seminaryjnego kwartalnika „*Poslij mnie*”. Numer ten o specyficznym tytule „MEMENTO MORI”, porusza ważną kwestię, która przenika całe nasze życie. Nie przypadkowo temat ten pojawia się w czasie radosnych dla nas świąt Narodzenia Jezusa Chrystusa... W świecie ogarniętym pandemią i strachem, stajemy przed tajemnicą Wcielenia... Niech przychodzący Chrystus, będzie dla nas światłem, które przeniknie całe nasze życie.

Redaktor naczelny
Kl. Krystian Janiczek

Redakcja:

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redaktor naczelny: Krystian Janiczek

Redaktorzy działów:

Kamil Biernat, Adrian Heretyk, Marcin Kumor, Gabriel Matras,
Dawid Mąka, Patryk Pajor, Rafał Sekuła, Mateusz Skowron,
Michał Urbaniak, Michał Plichta

Skład: Łukasz Sady

Korekta: Krystian Janiczek, Stanisław Michałczak, Kamil Biernat

Redakcja graficzna: Krystian Janiczek

Kolportaż: Michał Pajor, Seweryn Poręba

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza ks. prof. dr hab. Januszowi Królikowskiemu.

Obraz na okładce głównej: obraz z XVI wieku

„Memento Mori” z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Obraz na stronie 39: Bartolomé Esteban – La Inmaculada del Escorial in Museo Nacional del Prado in Madryt.

Zdjęcie na okładce z tyłu: photo by dimitrisvetsikas1969 16191 images on pixabay.

Poslij mnie

Zima 2021

TEMAT NUMERU

Szałeństwo kultury śmierci i możliwości kultury życia → 4

AKTUALNOŚCI

„Wystarczyła ci sutanna uboga...” → 6

Soboty otwartych drzwi → 7

11 listopada przed Jasnogóorską Panią → 7

Człowiek istotą duchową – ogólnopolska konferencja naukowa → 8

DIECEZJALNE SPOJRZENIE

Głoszenie Słowa i dziedzictwo sztuki na obradach IV

Sesji Plenarnej Synodu → 9

ŚWIADECTWA

Zawsze staram się nie poddawać → 10

Czym jest szkoła Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie? → 12

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Pamięć o śmierci wg Św. Jana od Drabiny → 13

Gimbus Romanus → 15

Hymn Deus, Creator omnium w życiu św. Augustyna → 16

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Absurd czy odkupienie? – sens cierpienia w życiu

człowieka w ujęciu J.P. Sartre'a i św. Jana Pawła II → 18

Niebo, czyściec i piekło → 24

Rationale animal est homo? → 26

Arthur Schopenhauer – od pesymizmu do... → 28

BIBLIA I LITURGIA

„Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” → 31

Eschatologia w Starym Testamencie → 33

Wspomnijcie na mnie przed ołtarzem Pańskim → 34

VARIA – RÓŻNE

Ignacjański rachunek sumienia → 36

Kult św. Mikołaja biskupa → 38

Szaleństwo kultury śmierci i możliwości kultury życia



ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Do współczesnej kultury wdarło się szaleństwo, bo trudno inaczej określić to zjawisko, tak zwanej kultury śmierci. Można i trzeba zdecydowanie i systematycznie pytać się o genezę tego zjawiska, ponieważ każde leczenie choroby zakłada dobrą znajomość jej przyczyn. Jeśli człowiek ma przetrwać i realizować zamysł Boży, to musi się otrząsnąć i życie, które jest pierwszym darem życzliwości Bożej oraz drogą do udziału w życiu wiecznym, potraktować jako osobiste zadanie duchowe i pole odpowiedzialności historycznej.

NIHILIZM

Życie człowieka w każdej epoce było trudne, narażone na unicestwienie, poddane rozmaitym ograniczeniom, ocierając się niemal o zagładę. Wielokrotnie w dziejach pojawiały się, często oparte na uzasadnionych przesłankach, katastroficzne wizje końca rodzaju ludzkiego. Wspólne jednak tym wszystkim doświadczeniom było to, że pochodziły one z zewnątrz, jak np. epidemie, susze, nieurodzaże, rozmaite klęski o wymiarach niemal planetarnych, bądź też przynajmniej o bardzo rozległym zasięgu. Człowiek na miarę swoich możliwości, nawet ponosząc olbrzymie straty, wychodził im niejako naprzeciw starając się je pokonać, a nawet tak je wykorzystywać, aby stały się okazją do wzbudzenia nowej żywotności w rozmaitych wspólnotach ludzkich. Przy okazji obecnej pandemii ukazały się liczne publikacje, które to wszystko ilustrują.

Ważną rzeczą będzie zauważyć, że u podstaw tego zmagania się o przetrwanie była obecna ufność, że można i że warto podjąć wyniszczające wyzwania, szukając na nie odpowiedzi na miarę człowieka. Wynikało to z pozytywnej wizji człowieka, opierającej się na przekonaniu, że jest chcia-

ny przez Boga, że od Boga pochodzi dar życia i że trzeba go oddać Bogu pomnożony podejmowanym wysiłkiem unikania zła i dążenia do dobra. Życie było pojmowane jako „scena teatru”, na której człowiek realizuje swoje trudne, ale wieczne przeznaczenie. Mówiąc bardziej ogólnie, można powiedzieć, że człowiek zmagający się ze złem miał oparcie metafizyczne, które potwierdzała wiara i wysiłek moralny, odpowiedni do jakości bytu zakorzenionego w Bogu.

Dzisiejsza sytuacja człowieka jest o wiele bardziej dramatyczna, ponieważ zło, które człowieka boleśnie dotyka, nie pochodzi z zewnątrz, nie jest efektem czynników biologicznych, klimatycznych, kosmicznych, nie jest wynikiem bezpośredniego zamachu powodowanego przez taką czy inną „zmowę” przeciwną życiu, choć przynajmniej w pewnym zakresie i coś takiego trzeba uwzględniać, ale zrodziła się ta sytuacja w samym człowieku, który usiłuje się zabić. Można to obserwować bardzo wyraźnie w różnych, post-oświeceniowych nurtach myślenia. Pod koniec XIX wieku zaczęto wybierać samobójstwo jako coś w rodzaju ucieczki od zepsutego i nieludzkiego świata. Émile Durkheim już w 1897 r. opisał to zjawisko w pracy *Samobójstwo. Studium z socjologii*, wykazując, że natężenie samobójstw zależy od stanu więzi społecznych. Można by wiele powiedzieć o zmianach społecznych, które te więzi zdegradowały. Za Heglem można wskazać, że wpłynęło na nie przejście od społeczeństwa „relacyjnego” do społeczeństwa „funkcjonalnego”. Zagadnienie zasługuje na specjalną uwagę i zastanowienie.

Fakt samobójstwa obecny w życiu społecznym zmuszał do zastanowienia, które wywołało nawet pewien rodzaj fascynacji. Doszło do tego, że zaczęto propagować pozytywną wizję samobójstwa jako najbardziej właściwego sposobu podejścia do życia ludzkiego i jako odpowiedzi na wyzwania, które życie stawia przed człowiekiem. Samobójstwo – wcześniej zdecydowanie odrzucane – stało się po prostu pozytywną propozycją na miarę człowieka. Przykładem autora, który niewątpliwie propagował taki sposób udzielenia odpowiedzi na pytanie o życie, by Albert Camus, o czym świadczy jego książka *Śmierć szczęśliwa* (*Mort heureuse*).

Dzisiaj w tym samym nurcie myślenia, który propagują wszelkiego typu myśliciele lewacy, wykorzystując do tego na szeroką skalę nowe media, propozycja lat pięćdziesiątych została zradykalizowana. Odpowiedzią na życie i jego wyzwania ma być dzisiaj nie tylko afirmacja śmierci jako wyzwolenia, ale wręcz zbiorowe samobójstwo. Naciski idące w tym kierunku bardzo łatwo można zidentyfikować. Ruch spod znaku LGBT nie jest niczym innym niż wołaniem o zbiorową i ślepą śmierć.

Opisana tutaj sytuacja, która znamionuje dzisiejszą kulturę, czyniąc z niej kulturę śmierci, ma stosunkowo nietrudne wyjaśnienie. U jej podstaw stoi nihilizm, czyli pozytywne traktowanie nicości, uznanie jej za podstawę ludzkiej egzystencji i kryterium dokonywanych wyborów. Wprawdzie nie wszyscy czytają Sartre’a i Heideggera, ale w ich pismach można dopatrywać się podstaw ideowych takiego podejścia





do życia. Dla Sartra wszystkie ważniejsze sprawy egzystencjalne zamyka jedno słowo: *merde*. Można z łatwością wskazać, że dzisiejszy wulgaryzm, będący w gruncie rzeczy manifestacją nicości bytowej, ma w nim swojego protoplastę. Heidegger pod koniec życia stwierdził, że „może tylko jeszcze Bóg” może ocalić człowieka, ale w swojej filozofii konsekwentnie wykluczał możliwość pogodzenia wypracowanego przez siebie obrazu świata, który uznawał za ostateczny, z tradycją biblijną. Dzisiejsze, bezkrytyczne przyjmowanie jego uzasadnienia nihilizmu, podawane oczywiście w mocno uproszczonej wersji, prowadzą do destrukcji człowieka i życia.

„Idee mają konsekwencje” pisał Richard M. Weaver. Myślę, że jest to zasadnicza sprawa, jeśli chodzi o dzisiejszą kulturę śmierci.

ŻYCIE JEST KOSZTOWNE

Drugim czynnikiem, który burzy tajemnicę i chęć życia, jest powszechnie obecne usiłowanie przerobienia go na pieniądze. Jak nihilizm doprowadził do wyeliminowania przekonania, że warto żyć, tak dzisiejsze zamachy na życie, wolne od sankcji ontyczno-moralnej, po prostu robią z niego materiał, na którym można zarabiać. Skoro życie nie jest święte, to nie jest święta także śmierć. Zróbmy z niej zatem korzystny dla nas użytek!

Można dobrze zarobić na antykoncepcji i na przerywaniu ciąży, więc ją propagujemy. Przy okazji doprowadzimy do bezpłodności kobietę, ale cóż to znaczy – będziemy mogli zarabiać na sztucznych zapłodnieniach. Można zarabiać na eksperymentach medycznych i manipulacjach genetycznych, to dlaczego ich nie prowadzić, skoro człowiek jest niczym. Człowiek chory i sta-

ry jest nieużyteczny i kosztowny, a więc w celu zaoszczędzenia niepotrzebnych wydatków, zabijmy go – i stąd mamy nacisk na eutanazję pod pozorem okazania mu przychylności. Może to być samobójstwo wspomagane, może to być arbitralny, trujący zastrzyk lekarza, może to być osobisty wybór motywowany dobrem rodziny itd. – różnica jest tylko nominalna, ponieważ ostatecznie chodzi o zaaplikowanie człowiekowi śmierci.

Teraz do tego wszystkiego dochodzi jeszcze ekologizm, według którego trzeba ograniczyć populację ludzką, aby mogła przetrwać przyroda i by mogły przeżyć zwierzęta. Jeśli ocali się przyrodę, o którą niewątpliwie trzeba się troszczyć, to pozostali ludzie będą cieszyć się większą jakością życia. W tym jednak przypadku pod pozorem wzniosłej troski o człowieka, dokonuje się jego eliminacji. Przykłady można by mnożyć.

Zasadniczy problem polega na tym, że człowiek stał się tylko materiałem, który można dowolnie używać, poddając się to używanie jedynie kryterium ekonomicznemu, mającemu – jak się sądzi – zdolność udzielenia odpowiedzi na współczesne wyzwania. Pozbawienie człowieka rozumu, a tym samym obiektywnych zasad myślenia, w którym pierwszorzędną rolę odgrywa kryterium etyczne, prowadzi zwyczajnie i konsekwentnie do eliminacji człowieka.

ANTIDOTUM

Pojawia się pytanie, co robić w obecnej sytuacji? Trzeba po prostu bronić człowieka przed samym człowiekiem. Na szaleństwo trzeba odpowiedzieć odważną powagą. Przede wszystkim trzeba odnowić wizję człowieka, wskazując w niej uniwersalne odniesienia, a tego może dokonać tylko nacisk kładziony na antropologię filozoficzną, czyli opartą na solidnej metafizyce. Trzeba niejako wyprowadzić człowieka na szerokie wody bytu, bo tylko one mogą mu przywrócić ufność i nadzieję, że warto żyć i warto, aby żyli inni. Na tych szerokich wodach może potem przewodnikiem stać się Prawda objawiona.

Drugim elementem obrony człowieka jest po prostu życie podjęte i przyjęte jako dar, który trzeba pielęgnować, mimo wszelkich trudności. Trzeba wyrwać się z tego szaleństwa, który powoduje wirus śmierci na pewno ukryty w samym człowieku, ale nie po to, by go uparcie i bezsensownie budzić, ale po to, by go pokonać szczepionką dobra i łaski. To są złote zasady kultury życia, których potrzebujemy i które Kościół daje nam z rozmachem do dyspozycji.



„Wystarczyła ci sutanna uboga...”



ks. Dawid Czaja, rok III

21 listopada 2021 roku nasza Wspólnota przeżywała wyjątkowy i bardzo podniosły dzień. W Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata 18 alumnów z roku III przywdziało po raz pierwszy strój duchowny. To wyjątkowe wydarzenie poprzedziły rekolekcje które były głoszone przez ks. prof. Marka Tatara.

Ten szczególny dzień rozpoczęliśmy od wspólnej medytacji w gronie naszego rocznika. Mszy Świętej, która była sprawowana o godzinie 7 rano, przewodniczył biskup ordynariusz diecezji tarnowskiej Andrzej Jeż, który wygłosił do nas homilię oraz poświęcił sutanny, które przynieśliśmy do naszej kaplicy seminaryjnej. Biskup Andrzej Jeż zaznaczył, że „sutanna to strój mężczyzny, który dojrzał do tego, by publicznie okazywać, kim chce być w życiu, że chce być kojarzony z Chrystusem i Jego Kościołem.” Przyjęcie sutanny na pewno wiąże się z dojrzałością na wielu płaszczyznach, ale zwłaszcza na płaszczyźnie ludzkiej i duchowej. Wiąże się również z przyznaniem się do Chrystusa we współczesnym świecie. Biskup powiedział również, że „noszony strój duchowny ciągle przypomina, kim jesteśmy, do czego się zobowiązaliśmy, komu służymy, kogo kochamy”. Sutanna wzywa nas do tego, aby ciągle przypominać sobie to, kim jesteśmy oraz że nasze życie ma być związane z oddaniem się w niewolę Jezusowi.

Na tej podniosłej uroczystości mogli być nasi rodzice, którzy nie kryli radości oraz wzruszenia, które można było zobaczyć na ich twarzach. Po skończonej Mszy Świętej udaliśmy się na uroczyste śniadanie z naszym Księdzem Biskupem, przełożonymi

oraz rodzicami których mogliśmy później zaprosić do swoich pokojów. Dla nas jako rocznika III ten dzień był jednym z ważniejszych w naszej drodze ku Chrystusowemu Kapłaństwu. Czekaaliśmy na niego z niecierpliwością przez dwa lata. Sutanna, którą przyjęliśmy, będzie dla nas znakiem wielkiego zaufania, którym obdarzył nas Kościół oraz będzie pociągła za sobą odpowiedzialność.

Oby przyjęty przez nas strój duchowny napawał radością nas i cały Lud Boży, do którego będziemy posłani i aby był znakiem, który będzie mocno przemawiał w środowiskach, do których zmierzamy. Jako rocznik prosimy Boga, aby sutanna stała

się dla nas strojem, który będzie w każdym dniu przypominał, że wybraliśmy za Króla naszego życia Jezusa Chrystusa. Kiedy będziemy ją ubierać, będziemy w myślach zadawać sobie pytanie, które Jezus skierował do Piotra: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”. Oby w całym naszym życiu odpowiedź na to pytanie była twierdząca i była świadectwem wiary. Kiedy ubierzemy sutannę, pomyślimy że przyoblekliśmy się w Chrystusa, który żyje w nas.

W książce „Dialogi z Pawłem VI”, papież mówił tak: „Jeżeli coś może napełniać radością serce papieża i biskupów, to widok ubogiego księdza w zniszczonej sutannie z poobrywanymi guzikami, pośród chłopców, którzy grają z nim, uczą się i zastanawiają się nad tym, czym jest życie, przyjmują go radośnie i wierzą w niego.”





Ks. Bartłomiej Bieszczad, rok IV

Soboty otwartych drzwi

Całe rodziny, ojcowie z synami, dzieci, młodzież, seniorzy, Liturgiczna Służba Ołtarza oraz kapłani przybywają do tarnowskiego seminarium. Motywem przewodnim jubileuszowych pielgrzymek jest modlitwa o nowe powołania, ale także dziękczynienie za 4300 księży, którzy ukończyli formację w Wyższym Seminarium w Tarnowie. Pomimo fizycznej odległości, jaka niejednokrotnie dzieli pielgrzymów od tarnowskiego Seminarium, wielu z nich czuje się z Seminarium związanych, choćby poprzez duchowe oraz materialne wsparcie. Ksiądz



prorektor Paweł Bogaczyk mówił w trakcie jednej z homilii, wygłoszonej do pielgrzymów, podkreślając, że Seminarium jest miejscem słuchania Słowa Bożego i Jego rozważania. Celem formacji jest, by później się Nim dzielić z innymi i autentycznie Nim żyć, dlatego młodzi adepci teologii tak bardzo potrzebują wsparcia modlitewnego.



Ks. Piotr Purcki, Rok II

11 listopada przed Jasnogóorską Panią

Pomysł, żeby opręć wieczornicę patriotyczną na postaci bł. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, przyszedł niemal sam. Z realizacją było już nieco trudniej, głównie z powodu wielu pomysłów. Bowiem postać Kardynała opływa w wątki patriotyczne. Ciężar wyboru był więc duży – czy przedstawić postać Kardynała, kiedy był jeszcze kapłanem AK i brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim, czy może jednak skupić się na jego walce o wolność Polski i Kościoła z komunizmem? Czy może pokazać życie przed wojną, lub zaraz po niej? Zgłębianie postaci Błogosławionego dodawało tylko kolejnych przykładów umiłowania przez niego swojej Ojczyzny i narodu.

Myślę, że ten problem rozsądził za nas sam Prymas, ponieważ przeglądając wszelkie biografie Stefana Wyszyńskiego, ciężko było nie trafić na wątek poświęcony jego miłości ku Matce Bożej. Więc dlaczego nie skierować wieczornicy w stronę Maryi? Połączenie postaci Matki Bożej i Stefana Wyszyńskiego z tematem Ojczyzny mogło znaleźć tylko jeden wspólny punkt: zaślubiny narodu Matce Bożej na Jasnej Górze w 1956 roku.

Zgromadziwszy się więc wspólnie w kaplicy seminaryjnej 11 listopada i skierowawszy nasze myśli ku Matce Jasnogórskiej, wsłuchaliśmy się w krótki opis życia Prymasa Tysiąclecia, konkretnie w to, jak sukcesywnie powierzał się Maryi na drodze kapłańskiej posługi. Tego ciągle musimy się uczyć, bo któż lepiej pokieruje nas ku Chrystusowi, jak Jego Rodzicielka? A Kardynał Wyszyński świadectwem swego życia pokazuje, jak całkowicie zaufać Bogu, uciekając się pod opiekę Matki Bożej. To, jak umiłował wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, jak każde święcenia Prymasa odbywały się



w Jej towarzystwie, jak trudy, cierpienia, prześladowania i każde sukcesy przeżywał wraz z Nią, daje nam wprost przykład, jak my możemy w przygotowaniu do kapłaństwa zawierać się Jedynemu Bogu przez Maryję.

Dalszą część wieczornicy stanowił rachunek sumienia. Nasz naród oddał się w opiekę Maryi, ślubując jej wiele. I to na nas spoczywa obowiązek, by dbać o dochowanie tych ślubów przez dawanie świadectwa życia i nasze nauczanie.

Wieczornica patriotyczna odeszła w szare dni przeszłości. Czy zostało z niej coś więcej niż kilka zdjęć i wspomnień? Sądzę, że to co powinno pozostać po tamtym wieczorze, to nasze postanowienie, by w codzienności naśladować Kardynała Stefana Wyszyńskiego w jego oddaniu się Matce Bożej i sumiennie wypełniać obietnice, które nasi ojcowie złożyli Królowej Polski na Jasnej Górze.



Człowiek istotą duchową – ogólnopolska konferencja naukowa



Ks. Marcin Kumor, Rok V

W sobotę 4 grudnia 2021r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. „Człowiek istotą duchową”, która była dedykowana ks. prof. dr. hab. Michałowi Hellerowi z okazji 85 rocznicy jego urodzin. Konferencja dotyczyła wymiaru duchowego człowieka w perspektywie nauki i filozofii.

Na samym początku Dziekan Wydziału Teologicznego UPJPII w Krakowie Sekcja w Tarnowie ks. dr. hab. Marek Kluz, prof. UPJPII w Krakowie przywitał wszystkich zebranych, złożył serdeczne życzenia dostojnemu Jubilatowi i przedstawił plan wystąpień. Naukowcy z całej Polski, którzy brali udział w konferencji zastanawiali się nad bardzo ważnymi kwestiami, które dotyczą ludzkiej duszy. Treścią refleksji naukowców były pytania: Czy człowiek ma duszę? Co to jest dusza? Jak ona się objawia? Czy da się jej namacalnie doświadczyć? Na takie pytania łatwo możemy odpowiedzieć, jeśli wierzymy, że człowiek ma duszę, ale doskonale wiemy, że jest to kwestia naszej

wiary a nie twierdzenie naukowe, ponieważ nauka z racji metodologicznych, nie uwzględnia czynnika duchowego w strukturze człowieka.

Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej JE ks. bp dr Andrzej Jęz podkreślał, że z punktu widzenia nauczania Kościoła Katolickiego, człowiek i dusza są ze sobą ściśle powiązane. Natomiast ks. dr hab. Tadeusz Pabjan, prof. UPJPII w Krakowie mówił: „my mamy prawo pytać, jak naukowcy patrzą na to zagadnienie i czy są jakiegokolwiek podstawy w naukach empirycznych do tego, żeby człowieka nie redukować tylko do tego, co materialne. To jest ciekawe zagadnienie, zwłaszcza jeżeli chodzi o neuronauki, czy inne dyscypliny badające funkcjonowanie ludzkiego mózgu”. Czcigodny Ksiądz Jubilat Michał Heller w swoim wykładzie starał się wyjaśnić, co to jest „materia” i czy ona w ogóle istnieje.

Słuchając wykładów przewidzianych na tę konferencję naukową mogliśmy poszerzyć swoją wiedzę dotyczącą zagadnień człowieka i jego duszy. Była to bardzo ciekawa i owocna konferencja.



Głoszenie Słowa i dziedzictwo sztuki na obradach IV Sesji Plenarnej Synodu



ks. Mikołaj Kadziółka, ROK III

„Synod podejmie refleksję nad obecną sytuacją diecezji i stanem duszpasterstwa”.¹ Czytamy te słowa w dekreście ogłaszającym V Synod diecezji Tarnowskiej. Mimo obecnego czasu trwającej pandemii synod nie „umarł” i z zachowaniem wszystkich restrykcji sanitarnych dalej buduje „Kościół na wzór Chrystusa.”²



22 listopada br. w Kurii Diecezjalnej odbyło się kolejne, już XXX posiedzenie komisji Głównej V SDT. Zajmowano się na nim dwoma dokumentami które dotyczą spraw kluczowych a nawet można powiedzieć spraw fundamentalnych. Pierwszy z dokumentów dotyczył bowiem Liturgii Chrześcijańskiej. Przygotowana pierwsza wersja dokumentu, przedstawiona została przez ks. prof. prałata Stanisława Garnczarskiego, przewodniczącego komisji ds. Kultu Bożego i Życia Sakramentalnego.

Drugi nie mniej ważny dokument dotyczył życia kapłańskiego. Przedstawiono kolejną jego wersję po czym

po przedstawieniu uwag do aktualnej treści, dokument został przekazany na kolejne obrady Komisji Głównej. Po zatwierdzeniu przez Komisję Teologiczną i Komisję Prawną, dokument rozpocznie drogę przygotowania na obrady V Sesji Plenarnej V SDT.³

Natomiast w dniu 27 listopada, w kościele parafialnym, sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie odbyła się IV Sesja Plenarna Synodu. Sesja rozpoczęła się o godzinie 9:30 uroczystą Liturgią, odśpiewano hymn na cześć Kościoła, wprowadzono uroczyste Ewangeliarz i celebrowano modlitwę przedpołu-



dniową Liturgii Godzin. Modlitwie jak i sesji przewodniczył – głowa Kościoła Tarnowskiego – bp Andrzej Jez, a samą modlitwę uświetniał doniosły śpiew chóru Wyższego Seminarium Duchownego pod batutą ks. prof. prałata Stanisława Garnczarskiego. Oprócz samego chóru spora część kleryków z Tarnowskiego Seminarium została zaangażowana w IV Sesję Plenarną. Warto tu dodać o zaufaniu jakim Ks. Biskup obdarzył naszą wspólnotę seminaryjną powołując trzech z naszych współpracowników do jednej z komisji synodalnych. Bracia: diakon Krzysztof Kowalczyk z roku VI, Patryk Pajor z roku V oraz Jakub Tokarz z roku IV zostali powołani na

członków Komisji do spraw Dzieci i Młodzieży. Gest ten, choć dotyczy konkretnych osób, jest gestem zaufania, docenienia i chęci większego zaangażowania wspólnoty alumnów w przełomowe prace synodalne.

Podczas samej sesji dyskutowano treść dwóch nowych dokumentów. Pierwszy zatytułowany „Dobra kultura diecezji tarnowskiej. Wartości, znaczenie, ochrona” składa się z trzech części: I Architektura i dzieła sztuki, II Muzea, archiwa i biblioteki, III Tradycja, folklor, historia i język. Dokument przygotowała Komisja ds. Dziedzictwa Diecezji Tarnowskiej, a sprawozdanie z pracy komisji

przedstawił przewodniczący ks. dr Jacek Nowak. Dokument ten wyraża głęboką troskę o zabytki sakralne na terenie naszej diecezji jak również, o odpowiednie zachowanie, zabezpieczenie tak świadectw pisanych jak i obiektów architektonicznych oraz dzieł licznych sztuki w jakie bogata jest nasza tarnowska ziemia.

Drugi dokument ma charakter wyraźnie pasterski a zatytułowany jest „Przepowiadanie Słowa Bożego w diecezji tarnowskiej. Dotyczył on jak wskazuje nazwa „Kościoła w służbie Słowa Bożego”. Dokument poruszał i poddawał pod dyskusję różne formy przepowiadania Słowa Bożego. Pojawił się rozdział dotyczący homilii, kazań,

konferencji religijnych oraz prowadzenia kolejno rekolekcji, misji, kursów ewangelizacyjnych i dni skupienia. Pojawiły się też wzmianki



¹ <https://synodtarnow.pl/historia/v-synod-diecezji-tarnowskiej/>

² Tamże.

³ <https://synodtarnow.pl/2021/11/22/synodowanie-dwoch-dokumentow/>

o dwóch nowych i bardzo ważnych oraz aktualnych czynnikach w przepowiadaniu Słowa. Mianowicie kwestia przepowiadania w formie audiowizualnej i w Internecie, oraz przepowiadanie osób nie mających święceń. Zwłaszcza w tym ostatnim punkcie widać dążenie do tego do czego wzywa papież Franciszek, a więc do odpowiedzialnego i większego zaangażowania osób świeckich w życie

Kościoła. Dokument przedstawił przewodniczący Komisji do spraw Ewangelizacji ks. dr Michał Dąbrówka.⁴

Piąty Synod Diecezji Tarnowskiej mimo utrudnień jakie spowodowała pandemia pozostaje żywy i działa nadal. Członkowie poszczególnych komisji jak i ludzie zaangażowani w synodowanie nie zrażając się przeciwnościami starają się iść ciągle do przodu by budować „Kościół na wzór Chrystusa.”

⁴ Materiały przygotowane przez sekretariat V Synodu Diecezji Tarnowskiej, str. 71-97

Zawsze staram się nie poddawać



kl. Kamil Biernat, Rok V

Człowiek w każdej chwili ma pod ręką bogactwo, którego nikt nie jest w stanie zmierzyć, ani tym bardziej mu go odebrać. Jest nim jego doświadczenie, historia życia. Szczególnie interesujące są koleje losu naszych rodaków, którzy znaleźli się za granicą. Niejedna opowieść powoduje, że w oczach słuchaczy pojawiają się łzy, a najważniejszą odpowiedzią jest pełne szacunku milczenie. Poznajcie historię Daniela Ragana, Polaka, który ostatnio „zacumował” w Tulonie – mieście portowym na francuskim Lazurowym Wybrzeżu!

Kamil Biernat: Witaj, Daniel! Zaczynijmy klasycznie – powiedz nam o sobie kilka słów. Skąd pochodzisz? Jak znalazłeś się we Francji?

Daniel Ragan: Pochodzę z Lublina, znalazłem się we Francji, bo byłem tutaj dawno temu i mi się spodobało. Chcę sobie ułożyć tutaj życie i zostać na stałe.

KB: Kiedy po raz pierwszy wyjechałeś za granicę?

DR: Gdy miałem 18 lat, czyli mniej więcej 25 lat temu. Wyjechałem do Niemiec, potem do Włoch, ale byłem tam krótko. Następnie Anglia. 15 lat temu byłem we Francji przez pół roku i chciałem tu wrócić.

KB: Dlaczego tak często zmieniałeś kraje?

DR: Szukałem pracy i jechałem tam, gdzie mogłem pracować.

KB: Co Ci się najbardziej podoba?

DR: Tutaj mi się podoba pogoda, morze i ludzie... kobiety! Kobiety też są fajne...

KB: Pierwszy raz spotkaliśmy się w nietypowych okolicznościach, w szpitalu. Jak się tam znalazłeś? Co Cię do tego doprowadziło?

DR: Doprowadził mnie do tego alkohol, życie na ulicy. Straciłem pracę, mieszkanie, straciłem wszystko... Przede wszystkim trochę zdrowia. I wylądowałem w szpitalu...

KB: Ile czasu spędziłeś na ulicy?

DR: Dłużej niż pół roku, ale dokładnie nie pamiętam... dużo rzeczy nie pamiętam nawet ze szpitala. Niektóre rzeczy sobie przypominam, ale nie mogę złożyć tego wszystkiego.

KB: Czy możesz wskazać jedną, konkretną rzecz, która sprawiła, że tam wylądowałeś?

DR: Zacząłem nadużywać alkoholu i straciłem pracę. Potem mieszkałem na ulicy, dalej nadużywałem alkoholu. Kilka razy wylądowałem w szpitalu, po paru dniach wychodziłem, ale później już za dużo było tego wszystkiego i trafiłem do szpitala na 3 miesiące. Z powodu alkoholu. Byłem już taki słaby, że w ogóle siły nie miałem, żeby chodzić. Za słaby byłem... Gdy wyszedłem stamtąd, przestałem nadużywać alkoholu. Ale nie byłem w stanie nawet chodzić. Moje ciało nie pracowało tak, jak powinno. Zacząłem uprawiać sport, bo musiałem, żeby odbudować wszystko. Udało mi się to! Ciężko pracowałem, żeby to zrobić. Nawet czasami z bólu płakałem, bo musiałem ćwiczyć, a strasznie bolało. Czasem w ogóle nie miałem siły, żeby cokolwiek zrobić i ćwiczyć. Ale codziennie, codziennie wię-

cej... no i udało mi się to osiągnąć. Teraz funkcjonuję normalnie.

KB: Czy jesteś w stanie powiedzieć coś o środowisku ludzi, którzy żyją na ulicy? Jakie panują nastroje, podejście do życia, do pracy?

DR: Mi się wydaje, że ci ludzie nie chcą pracować, bo na ulicy zarobią wystarczająco, żeby się utrzymać. Powiem to na podstawie swojego przykładu. Ci ludzie, którzy mieszkają na ulicy, nie nadają się do pracy. Ja – mimo tego, że jestem wysoki i byłem wcześniej dobrze zbudowany – nie miałem siły pracować, bo nadużywałem alkoholu. Ci ludzie, których widziałem, nie chcą pracować, bo dla nich są na ulicy lekkie pieniądze. Ludzie dają jedzenie, pieniądze, ubrania... Dla nich się liczy tylko alkohol i nic więcej.

KB: W Tulonie jest bardzo ciepły klimat, w końcu jest kurortem turystycznym. Ile da się tu wyciągnąć dziennie, żebrząc na ulicy?

DR: Nie wiem, to zależy od miejsca. Czasami ktoś znajdzie dobre miejsce, gdzie np. są turyści. Wtedy 50-60 euro. Czasami przez cały dzień zarobi się 5 euro. Ale to wystarczy, żeby się utrzymać.

KB: A Polacy, którzy żyją na ulicy? Trzymaliście się razem?

DR: Trzymałem się z Polakami, rozmawiałem z nimi. Ludzie, którzy są na ulicy, raczej trzymają się ze sobą. Jak komuś brakuje czegoś do jedzenia czy do picia, to zazwyczaj wszyscy się dzielą, jeśli się znają. Pomagają sobie nawzajem. Na ulicy każdy jest rów-





ny. Nie ma tak, że jeden ma więcej, a drugi mniej. Jest na takim samym poziomie.

KB: Doświadczyłeś na własnej skórze kradzieży albo pobicia?

DR: Kradzieży dokumentów – tak. Pobicia nie spotkałem, ale wiem, że są. Ludzie piją razem, potem się problemy wytwarzają. Czasami się ludzie biją i na drugi dzień nie pamiętają, bo za dużo wypijają alkoholu. Sam dużo rzeczy nie pamiętam.

KB: Powiedz nam jeszcze krótko, jak dzisiaj wyglądają Twoje relacje z Polakami, których poznałeś na ulicy?

DR: Nie utrzymuję dzisiaj kontaktu z Polakami, bo zawsze są problemy. Kiedy czegoś potrzebują – wtedy jest ok. Jeżeli ktoś potrzebuje czegoś od nich, to jest źle. Dużo osób pije, ja nie piję i mnie denerwują tacy ludzie. Nie lubię ich słuchać. Staram się unikać takich ludzi, bo wzbudzają we mnie agresję, a nie chcę problemów. Staram się być z boku cały czas.

KB: Dla Ciebie to jest gwarancja, że już nie wrócisz do takiego życia?

DR: Nie chciałbym już wrócić do takiego życia. Staram się unikać takiego towarzystwa, żeby nie skusić się, bo wiem jak to działa. Jeżeli ktoś nie chciał pić, to zawsze się go namawiało do picia.

KB: Czyli możesz powiedzieć, że w jakiejś mierze środowisko Ci zaszkodziło?

DR: Tak, unikam takich ludzi. W ogóle nie chcę mieć kontaktu. Wolę być z boku. To mi dobrze wychodzi.

KB: Czy możesz krótko opisać ostatni rok, czas po wyjściu ze szpitala? Co się zmieniło? Co robiłeś w tym czasie?

DR: Próbowałem stanąć na nogi, starałem się znaleźć pracę, ale bez dokumentów nie

mogłem nic zrobić, bo nie było mnie stać na ich wyrobienie. Pomogła mi francuska opieka socjalna. Działają powoli, ale działają... Zacząłem pracować, żeby nie myśleć o tym wszystkim, żeby nie wrócić do alkoholu i wyszło mi to na dobre. Teraz mam dziewczynę, mam pracę, czekam na mieszkanie.

KB: Czy powrót do Polski wchodzi w grę?

DR: Może kiedyś pojedę, ale teraz na pewno nie...

KB: Gdybyś miał porównać swoje priorytety z dzisiaj i sprzed 2-3 lat? Widzisz jakieś różnice? Postęp?

DR: W ogóle nie nadużywam alkoholu, w ogóle nie piję i inaczej myślę. Myślę szybciej, lepiej.

KB: Jaki był najtrudniejszy moment w tym procesie wyjścia z alkoholu i z życia na ulicy?

DR: Bałem się, gdy byłem w szpitalu, że to już koniec ze mną. Pamiętam, że źle się czułem. Nie mogłem chodzić i jeździłem na wózku. Byłem bardzo słaby i myślałem: „Jestem jeszcze za młody, żeby odejść. Mam córki. Mogę coś jeszcze zrobić w życiu”.

KB: W jakim wieku są córki?

DR: 20 i 15 lat. Na co dzień żyją w Anglii.

KB: Jak sobie radzą w życiu?

DR: Jest wszystko dobrze, uczą się dobrze, pracują. Jestem zadowolony. Nie ma z nimi żadnych problemów. Ja nie chcę mówić moim córkom, co mają robić, bo córki już wybrały swoje kierunki. Nie chcę im zabraniać czegokolwiek, bo gdy rodzice mi zabraniali, to ja tym bardziej to robiłem. Córki robią to, co uważają za słuszne i wszystko jest dobrze.

KB: Chciałem Cię jeszcze zapytać o kwestię wiary i Twojego kontaktu z Kościołem... Czy w Polsce albo za granicą miałeś styczność z Kościołem, księżmi w Twoim środowisku? Z czym Ci się to kojarzy?

DR: Jestem katolikiem. Jeśli mogłem, to chodziłem do kościoła, gdy byłem w Polsce. Wierzę w Boga. Jak jestem za granicą, nie chodzę... Nie wiem dlaczego.

KB: A jaki obraz księdza jest w Twojej głowie? Masz jakieś wspomnienia z lekcji religii, ze szkoły?

DR: Wszystkie wspomnienia z religii mam dobre. Miałem niejednego księdza, zawsze byli dla mnie dobrzy. Katechetka też. Nie miałem żadnych problemów.

KB: Co byś doradził młodym ludziom, którzy wchodzi w dorosłość – kończą szkołę, zdają maturę i zaczynają dorosłe życie? Co mógłbyś im powiedzieć na podstawie swojego doświadczenia?

DR: Najważniejsza jest szkoła, żeby móc robić w życiu to, co się chce. W mojej sytuacji ja muszę podejmować wszystkie prace, żeby żyć, żeby się utrzymywać. Jeżeli ktoś się uczy i zdaje maturę i inne rzeczy, to robi to, co chce.

KB: Jeszcze jedno pytanie. Czy masz w głowie takie jedno doświadczenie, które było najtrudniejsze dla Ciebie? Gdy myślałeś, że już nie dasz rady, że wymiękasz?

DR: Nie, raczej nie... Zawsze staram się nie poddawać. Jak czegoś nie mogę zrobić, to staram się w inny sposób to zrobić i jakoś to zrobić.

KB: Co Cię ostatnio ucieszyło?

DR: Moja koleżanka z Polski zawsze mi mówiła: „Daniel, nigdy się nie poddawałeś”. Miałem kontakt z nią po wyjściu ze szpitala. Zna całą moją sytuację. Cały czas mi mówiła: „Nie poddawaj się, bo nigdy się nie poddawałeś. Musisz to zrobić!”. Nie poddałem się, nie piję alkoholu już 13 miesięcy. Pracuję. Zrobiłem to, co chciałem. Było ciężko, ale udało mi się! Wszystko jest ok! Mam nadzieję, że będzie jeszcze lepiej. Staram się jeszcze więcej zrobić, ale potrzebuję czasu.

KB: Dzięki za rozmowę!





Czym jest szkoła Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie?



Ks. Michał Plichta, Rok IV

Tarnowska Szkoła Nowej Ewangelizacji jest częścią *Szkoły Ewangelizacji św. Andrzeja (SESA)*, czyli kerygmatycznej międzynarodowej Szkoły założonej przez Jose Prado Floresa. SESA zrzesza ok 2000 szkół w 82 krajach świata. Szkoły łączy jeden program, metodologia i wizja. Celem Szkół jest formacja ewangelizatorów, aby byli gotowi pójść drogą nowej ewangelizacji – „nowej w zapale, w metodzie i wykorzystującej nowe środki wyrazu” – Jan Paweł II.

Punktem wyjściowym są słowa św. Pawła, które kieruje do swojego ucznia Tymoteusza:

„Ty więc, moje dziecko, nabieraj mocy w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, a to, co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, przekaz zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych” (2 Tym 2,1-2).

Tarnowska Szkoła Nowej Ewangelizacji zaczęła swoją działalność w 1997 r. przy Duszpasterstwie Akademickim „Traktwa”. W parze z poszerzającą się działal-

nością wspólnoty szło pragnienie umocowania w strukturach Kościoła. Powstało więc *Stowarzyszenie Szkoły Nowej Ewangelizacji*, powołane dekretem ówczesnego biskupa ordynariusza Wiktora Skworca. W 2001r. Szkoła rozpoczęła swoją działalność pod patronatem św. Józefa. Od tamtej pory nieustannie się rozwija, sumiennie realizując swoje cele.

„Podstawowym celem SNE jest realizacja powszechnego powołania do świętości przez wspieranie wszelkich dzieł ewangelizacyjnych w mocy Ducha Świętego, poprzez głoszenie Jezusa Chrystusa Umarłego, Zmartwychwstałego i Uwielbionego, które prowadzi do osobistego spotkania z Jego Osobą, do żywej wiary w Niego oraz przyjęcia Jezusa Chrystusa jako osobistego PANA I ZBAWICIELA.”

Od ponad 20 lat Szkoła ewangelizuje i kształtuje ewangelizatorów opierając się na trzech filarach: kerygmacie, charyzmie i wspólnotcie. Podstawowym narzędziem są kursy ewangelizacyjne, prowadzone na terenie całej diecezji, są one prowadzone przez animatorów przygotowanych w zakresie posługi głoszenia, modlitwy wstawiennej i osobistego świadectwa spotkania z Chrystusem. Szkoła

stosuje nowoczesne metody dydaktyczne. W ramach stałej formacji szkoła proponuje:

- spotkania modlitewne w siedzibie fundacji Alegoria przy placu Kazimierza Wielkiego,
- małe grupy dzielenia Słowem Bożym,
- wspólnotowe Msze Święte połączone z adoracją Najświętszego Sakramentu.

Szkoła Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie

Takie działanie Szkoły wynika z kierowania się przemyślaną metodologią SESA, można ją opisać jako swoiste ABC... Szkół Nowej Ewangelizacji.

Adoracja i Modlitwa
Braterstwo i Gościnność
Caritas
Duchowość i Formacja
Ewangelizacja i Misja

W 2020r. w tarnowskim seminarium powstała w ramach formacji do kapłaństwa „mała grupa dzielenia”, a chętni klerycy od tamtej pory mogą brać udział w spotkaniach modlitewnych SNE św. Józefa. Dodatkowo niektórzy z alumnów biorą udział w organizacji *Kursu Nowe Życie* dla współpracowników z pierwszego roku na początku ich formacji w Domu Seminaryjnym w Błoniu. Z racji specyfiki formacji seminaryjnej klerycka wspólnota Szkoły Nowej Ewangelizacji nie może uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach Szkoły św. Józefa. Jednak, pomimo to, wspólnota z tarnowskiego seminarium czuje się integralną częścią SNE.

„Od pierwszej chwili pojawienia się na spotkaniu Szkoły Nowej Ewangelizacji św. Józefa zostaliśmy miło przyjęci. Członkowie wspólnoty powitali nas z radością i życzliwością. Większość z tych ludzi ma swoje rodziny, prace zarobkową, a jednak poświęcają swój cenny czas na spotkanie z Panem Bogiem w wspólnotowej modlitwie i w słowie Bożym, są oni dla mnie ogromnym umocnieniem na drodze formacji ku kapłaństwu.” – mówi jeden z kleryków uczestniczący w spotkaniach SNE.

Źródło:

<https://sne.tarnow.pl/o-nas/odpowiedzialni/>
<https://sne.tarnow.pl/o-nas/sesa/>
<https://www.nowaewangelizacja.eu/czym-jest-sesa>
<https://www.facebook.com/sne.tarnow/>



Pamięć o śmierci wg Św. Jana od Drabiny



kl. Rafał Sekuła, rok V

W domu rodzinnym na Zaczerczyku (dla niewiedzących: jest to jeden z przysiółków Piwnicznej-Zdroju) na jednej ze ścian była wykonana następująca aranżacja: w centrum znajdował się zegar, a pod nim krzyż. Po prawej stronie zegara zawieszony był stary oleodruk przedstawiający Sąd Ostateczny, a po lewej stronie wykonany w podobnym stylu obraz świętej Barbary. Cała kompozycja była zwieńczona napisem: „zegar bije, czas ucieka, wieczność czeka, śmierć się zbliża, pamiętaj człowiecze o śmierci.” W duchu mądrości ludzi gór, a szczególnie żyjącego w pobliżu Góry Synaj Jana Klimaka i jego osobliwej Drabiny do Raju, postaram się zarysować temat dobrze praktykowanej pamięci o śmierci.

Pan Jezus powiedział: „Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8,35). To codzienne umieranie zdaniem św. Jana od Drabiny możemy praktykować między innymi przez pamięć o śmierci. Aby jeszcze bardziej pokazać potrzebę pamiętania o śmierci, Klimak używa ciekawego porównania: „Jak chleb jest najkonieczniejszy z całej żywności, tak myślenie o śmierci potrzebne jest bardziej niż wszelkie zajęcia.” Pamięć o śmierci rodzi wysiłki, rozmyślanie, pokój, nieustanną modlitwę i straż serca. Hezychasta zauważa, że osoby, które praktykują tę pamięć, wyzbywają się namiętności światowych oraz porzucają swoją wolę na rzecz wypełniania woli Bożej. W tym miejscu autor zaznacza, że nie każde pragnienie śmierci

jest dobre. Jan opisuje cztery grupy ludzi, którzy z różnych powodów pragną śmierci. Pierwsza grupa składa się z osób, które walcząc ze złymi nawykami, ciągle upadają. Ci ludzie świadomi swojej grzeszności „proszą o śmierć z pokorą”. Ich przeciwnictwem są ludzie zakwalifikowani do drugiej grupy, którzy nie chcą się nawrócić i wzywają śmierć „w rozpacz”. Są też tacy, którzy myślą, że są wolni od namiętności i nie boją się śmierci. Czwartą opisywaną grupę stanowią osoby, które pragną swojego odejścia z natchnienia Ducha Świętego. Skoro pamięć o śmierci jest tak dobrotliwa i potrzebna, to dlaczego Bóg zakrył przed nami godzinę naszej śmierci? Odpowiadając na to pytanie autor wskazuje jeden główny powód: „nikt, kto poznałby czas swojej śmierci, na długo przedtem nie przystąpiłby do chrztu lub życia mnisiego”. Warto pamiętać o tym, że św. Jan żył w początkowych wiekach chrześcijaństwa, gdzie chrzest był udzielany głównie osobom dorosłym. Zdarzało się, że wie-

le osób wstępowało na drogę przygotowania do chrztu – katechumenatu, ale z obawy przed wymaganiami moralnymi, jakie stawiano ochrzczone, zwlekali z przyjęciem tego sakramentu do samego końca życia. Zdaniem św. Jana, gdyby każdy znał godzinę własnej śmierci, odłożyłby chrzest na koniec życia, a sam oddawałby się życiu światowemu. Analogicznie wyglądałoby to z wstępowaniem do klasztorów. Jak trafnie zauważa Klimak: „Kto pragnie zatrzymać w sobie pamięć o śmierci i Sądzie Boga, a troszczy się o sprawy przyziemne i daje się przez nie pochłonać, podobny jest do chcącego pływać i jednocześnie podtrzymywać się rękami”. Jest jednak pewna kwestia, która może zastanawiać wielu czytelników: czy ciągła pamięć o śmierci nie stanie się przyczyną równie nieustannego strachu? W mentalności mamy niesamowicie połączone pojęcie strachu i śmierci, co jest sprawą naturalną – umiera się w końcu jeden raz i warto by tego nie zepsuć. Na te i podobne wątpliwości z nieugiętą sta-



nowością odpowiada św. Jan: „Tak jak twierdzą Ojcowie, że doskonała miłość nie podlega upadkowi, tak i ja oświadczam, że doskonała świadomość śmierci wolna jest od strachu”. Kończąc omawianie praktyki pamięci o śmierci, Klimak przytacza trzy opowieści o mnichach, które mają za zadanie zapalić słuchaczy w tej pobożnej praktyce. Słowa uczą, a przykłady pociągają. Pierwsza opowieść dotyczy mnichów żyjących w Egipcie. Warto wspomnieć, że św. Jan, pomimo tego że był mnichem na Synaju, regularnie wędrował w celach pobożnych po innych monasterach. Wspomniany mnich egipski praktykował pamięć o śmierci. Doszedł nawet do takiej sprawności, że pamięć ta ugruntowała się w jego świadomości. Gdy przychodziła potrzeba pokrzepienia ciała jedzeniem lub większą ilością snu, to pamięć o śmierci pomogła mu wytrwać w mnisich postanowieniach. Więcej, mnich ten chciał wyrzucić z pamięci wspomnienie o śmierci, aby móc się spokojnie oddać pokusie, ale nie mógł odegnąć od siebie myśli o śmierci. Druga opowieść związana jest z mnichem żyjącym w pobliżu miasteczka Tholos. Miasteczko to znajdowało się około ośmiu kilometrów od Góry Synaj. Św. Jan Klimak żył tam jako pustelnik przez czterdzieści lat. Mnich tam żyjący również praktykował pamięć o śmierci. Zdarzało się, że z powodu takiego myślenia odchodził od zmysłów. Bracia znajdowali go w stanie nieprzytomności, prawie martwego. Trzecia historia dotyczy mnicha z Góry Synaj, prawdopodobnie świętego Hezychiusza z Horebu. Mnich ten cały czas trwoniał pieniądze w zupełnym niedbalstwie i co ważnie wca-

le nie zamierzał się z tego grzechu nawracać. Nawiasem mówiąc, byłby to dobry patron dla wielu osób. W końcu dosięgła go nieznana choroba. Stan mnicha był na tyle poważny, że niemal zakończył swoje życie. Przez kilka chwil wydawało się nawet, że umarł. Kiedy powrócił do siebie, uprosił posługujących mu mnichów, wśród których był też Klimak, aby opuścili jego celę. Kiedy bracia odeszli od niego, wspomniany mnich zamurował wejście do swojej celi. Bracia przynosili mu przez mały otwór chleb i wodę. Przeżył w swojej celi, nie odzywając się do nikogo, dwanaście lat. Kiedy zbliżał się czas śmierci owego mnicha, bracia zburzyli mur. W ostatnich słowach mnich powiedział do nich: „Przebaczenie; nikt kto sławi pamięć o śmierci, nigdy nie będzie mógł zgrzeszyć”. Kontynuując swoje wspomnienia, św. Jan tak pisze o rekluzie: „My zaś zdumieliliśmy się, widząc zupełnie zmienionego i w błogosławionej przemianie tego, który przedtem był tak bardzo niedbały”. Nie jest możliwe u człowieka – powiedział ktoś – nie jest możliwe, by spędził dzień zbożnie, o ile nie będzie uważał go za ostatni w życiu.

Musimy myśleć w ciągu dnia o tylu sprawach: czy będę miał za co zapłacić rachunki, czy dzieci wrócą bezpiecznie ze



szkoły, jak żyje dawno niewidziana koleżanka ze szkoły? Warto wśród tych wielu potrzebnych trosk pamiętać również o celu i o końcu naszego życia. Powyższe rady dotyczą przede wszystkim życia mnichów. Pewna wesoła babcia żyjąca wśród gór Beskidu Nadpopradzkiego, wśród wielu rad i zapewnień o modlitwie powiedziała: Żyj tak jak gdyby ten dzień był twoim ostatnim, abyś niczego nie musiał żałować. Tej mądrości życzę sobie i wszystkim drogim Czytelnikom.

Bibliografia:

Św. Jan Klimak „Drabina Raju”

Zdjęcia:

https://lh3.googleusercontent.com/-SInjMcV9oU/XGFQ8c2jsKI/AAAAAAAAABWTQ/Z9_2CA-32XmASwLJo8N1hNfj2cdSaFmstwC-LIBGAYYCw/w768-h768-n-o-k-v1/
https://lh3.googleusercontent.com/-WuOYBiZ9yds/XGFQ8fXOUPI/AAAAAAAAABWTQ/BsMR-O91YGA-xVWIV3JvFDf_GUbsAlieBACLIB-GAYYCw/w768-h768-n-o-k-v1/
https://wf2.xcdn.pl/files/21/11/10/540544_BjW5_8d6f14c247b1bf-235962624806ce_C1200x1200-5G2h21.png.webp?conv=JGQFAAAABLAESAD9lhx1
<http://www.parafia.piwniczna.com/s73-jackowa-posciel.html>



Gimbus Romanus



kl. Jan Czapiga, rok IV

Mikołaj Rej, pisząc o młodości, zestawia ją z pierwszą porą roku.¹ Wiosna to okres intensywnego rozwoju natury, kiedy to zieleń budzi się do życia. Młodość w ujęciu Reja to okres, gdy człowiek zdobywa wiedzę o życiu. Jest to także czas podejmowania decyzji, które będą miały wpływ na przyszłość młodego człowieka. Na tym etapie życia kształtuje się także charakter danej osoby. W tym czasie ogromny wpływ na człowieka ma środowisko, w jakim funkcjonuje.

Pisze o tym św. Teresa od Jezusa: *Jasny to dla mnie dowód, jak niezmierny pożytek przynosi dobre towarzystwo. Pewna jestem tego, że gdybym w tym młodym wieku przebywała w towarzystwie ludzi cnotliwych, sama też niezachwianie utwierdziłabym się w cnocie. Gdybym wówczas miała kogoś, kto by mnie uczył bać się Boga, dusza moja nabrałaby siły, aby nie upadać. Lecz gdy tej bojaźni świętej we mnie zabrakło, pozostała mi tylko bojaźń narażenia swojej czci, która mnie w każdym postępku ścigała i dręczyła. Mimo to jednak, gdy wiedziałam, że nikt się o tym nie dowie, nieraz popełniałam rzeczy przeciwne Bogu.*² Jak widać, święta z Avila zwraca uwagę na potrzebę przebywania w odpowiednim towarzystwie w młodzięcym wieku, jak również na to, że młoda osoba powinna czerpać z przykładu ludzi bardziej doświadczonych. Argumentuje to wpływem, jaki wywiera młodość na dalsze życie człowieka. Czerpanie z doświadczenia innych jest przejawem prawdziwej mądrości młodej osoby.³

Pod koniec wieku XIX dyrektorem Bursy im. ks. Feliksa Dymnickiego w Rzeszowie był ks. Bronisław Karakulski. Jest określany, jako wielki przyjaciel młodzieży, bardzo wymagający, ale o złotym sercu. Kiedy zachodziła taka potrzeba, stawał w obronie studentów, jeżeli pozwalały mu



na to jego możliwości. Wielu podopiecznych wspierał również materialnie.⁴ Dlaczego w ogóle zostaje wspomniana ta postać? Ks. Bronisław Karakulski był dyrektorem wspomnianej wyżej Bursy, w czasie, gdy przebywał w niej młody Roman Sitko. Postawa tego kapłana wpłynęła z pewnością, na dalsze życie przyszłego Błogosławionego: jako alumna, księdza, katechety, rektora i wreszcie męczennika Oświęcimia. Czytając o gimnazjalnym etapie życia błogosławionego Romana, zauważamy szereg osób, które mogły być inspiracją dla młodego człowieka, myślącego o drodze kapłaństwa. Burzliwy czas młodzieńczych emocji był poddany surowym przepisom porządku i karności domowej, obowiązujących w Bursie.

System gimnazjum w Rzeszowie funkcjonował w oparciu o typ klasyczny. Oznacza to, że w programie znajdowało się dużo godzin łaciny: osiem godzin tygodniowo w klasie pierwszej i drugiej, sześć w klasach od trzeciej do szóstej, pięć godzin w klasach siódmej i ósmej. Języka greckiego uczono w klasach od trzeciej do ósmej, a języka niemieckiego w klasach od pierwszej do czwartej. Język polski pojawiał się w tygodniu trzy razy, w każdej klasie. W rzeszowskim gimnazjum uczono także: geografii (od trzeciej klasy łączono ją z historią), matematyki, fizyki, przyrody oraz propedeutyki filozofii. Nadprogramowo uczono między innymi języka francuskiego, na który uczęszczał Roman Sitko.⁵

W gimnazjum tym, podobnie jak w innych szkołach galicyjskich, religia była przedmiotem obowiązkowym. Uczniowie poznawali zasady katolickiej wiary i obyczaje z nią związane, historie biblijne oraz liturgikę katolicką. W starszych klasach ks. Bronisław Karakulski nauczał dogmatyki szczegółowej, etyki katolickiej oraz historii Kościoła.⁶ Taka edukacja religijna pozwalała, aby wiara uczniów dojrzewała. Do wzrostu życia duchowego przyczyniało się także wychowanie religijne, obecne zarówno w gimnazjum, jak i w Bursie. W czasie, gdy Roman był uczniem rzeszowskiej szkoły, gimnazjaliści uczęszczali na niedzielne Msze Święte, a także inne nabożeństwa do kościoła pw. Świętego Krzyża. Proboszcz fary, w austriackie święta państwowe, wysyłał pisemne zaproszenia do dyrektora gimnazjum, zachęcające do wzięcia udziału, wraz z młodzieżą, w nabożeństwach. Formacja duchowa młodych chłopców, była również obecna w Bursie im. ks. Feliksa Dymnickiego. To właśnie w tamtejszej kaplicy młody Roman Sitko odmawiał codzienne modlitwy, przed figurą Matki Bożej, znajdującej się w ołtarzu głównym. Dzięki takiemu wychowaniu, wśród chłopców panował duch braterstwa i wrażliwości na potrzeby bliźniego.

Ks. Władysław Świder określił naukę w gimnazjum rzeszowskim i wpływ tej uczelni na młodego Romana w następujących słowach: *Nie znamy jego osobistych*

¹ Por. D. Kozaryn, *Świat przyrody w Rejowym opisywaniu faz życia ludzkiego* [w:] *Poznańskie Studia Polonistyczne*, Poznań 2015, s. 111-123.

² Św. Teresa od Jezusa, *Księga Życia*, Kraków 2014, s. 17.

³ Por. Franciszek, *Christus vivit*, s. 10.

⁴ Por. J. Świeboda, *Dzieje I Gimnazjum w Rzeszowie 1786-1918*, Rzeszów 1984, s. 179.

⁵ Por. A. Nowak, *Ksiądz rektor Roman Sitko*, Tarnów

1998, s. 17-19.

⁶ Tamże, s. 17-18.



aspiracji ani reakcji na środowisko rzeszowskiego gimnazjum klasycznego, gdzie się roilo naonczas od różnych indywidualności. On sam, jako raczej introwertyczny melancholik, sądząc z postawy i zachowań z lekko tylko zaznaczonym stałym uśmiechem, mógł w sobie kryć różne zainteresowania i możliwości, na które warunki i czas nie pozwalały. To pewne, że były one nie tyle z natury samolubnej, co prędzej spo-

łecznej, dziedzicznej po ojcu. A ducha religijnego, a nawet apostolskiego nabrał też w parafii od gorliwych duszpasterzy. Dowiodły tego i zdecydowane powołanie, i kolejne działalności(...).⁷

Wpływ lat gimnazjalnych uwidacznia się szczególnie, gdy ks. Roman Sitko zostaje dyrektorem bursy mieleckiej. Wykazał się on wówczas dużym talentem wychowawczym, kulturą osobistą i taktem. Świadczy o tym, że wielu spośród jego wychowanków wstępowało do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, oraz do innych seminariów diecezjalnych i zakonnych. Tym, co potwierdza pozytywny wpływ ks. Romana Sitki na pod-

⁷ W. Świder, O śp. ks. Infuście Romanie Sitko (1880-1942), Tarnów 1994, s. 7.

opiecznych, jest żywa pamięć o nim w środowisku mieleckim.

Informacje na temat lat gimnazjalnych błogosławionego Romana Sitki nie są obszerne. W większości są to wnioski na podstawie realiów panujących w bur-sie i gimnazjum rzeszowskim. Pomimo to można z całkowitą pewnością stwierdzić, że okres edukacji w Rzeszowie wywarł znaczący wpływ na osobę przyszłego Błogosławionego. Środowisko gimnazjum rzeszowskiego pomogło w właściwym rozwoju charakteru młodego człowieka, który w przyszłości będzie odpowiedzialny za wychowanie innych, do tego stopnia, że będzie gotów oddać za nich życie...

Hymn *Deus, Creator omnium* w życiu św. Augustyna



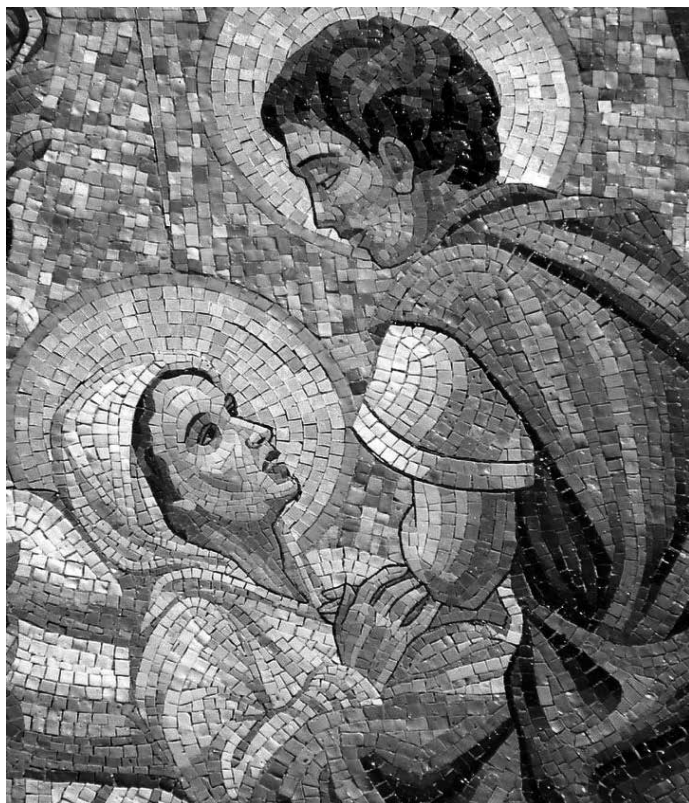
Kł. Bartłomiej Waktor, Rok III

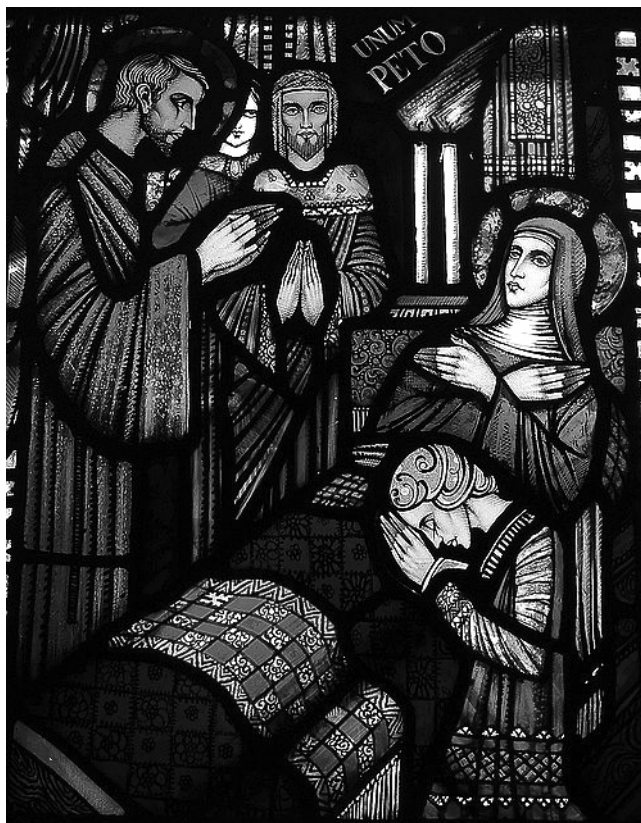
Deus, Creator omnium (Boże, Stwórco wszystkich rzeczy) jest uważany za jeden z najbardziej znanych hymnów św. Ambrożego, Doktora Kościoła. Nam także nie wydaje się być obcy, bowiem jest odmawiany w czasie I Nieszporów niedzieli I i III tygodnia, w 3 i 4 tomie Liturgii Godzin, obejmujących okres zwykły. Nie sposób ominąć postaci św. Ambrożego, który był niezrównanym oratorem, wybitnym kaznodzieją oraz autorem różnego rodzaju pism, mów, listów i hymnów. To właśnie on wpłynął poprzez swoje kazania na nawrócenie Augustyna, a także udzielił przyszłemu świętemu chrztu. Augustyn był pod wielkim wrażeniem zdolności oratorskich św. Ambrożego, o których napisał: „Byłem zaskoczony, zasluchany, spara-

lizowany słowami i... słodyczą jego mowy, która dawała mi przyjemność słuchania”.

Na potrzeby tego artykułu będą nas szczególnie interesować hymny, bo właśnie wśród tychże hymnów znajduje się *Deus, Creator omnium*. Ambrożemu udało się w hymnach doskonale połączyć lirykę z teologią. Jako gorliwy kaznodzieja i duszpasterz troszczący się o swoich wiernych dbał również o to, by nie brakło w nich pewnego moralizmu. Dzięki świadectwu Augustyna powszechnie przyjmuje się, że Ambroży jest autorem czterech hymnów, jednak włoski uczony Luigi Biraghi na podstawie kryteriów autentyczności, za autentyczne uznał 18 hymnów. Niemniej jednak nie wszyscy uczeni podzielili jego zdanie. Niektórzy za kryterium obrali sobie rzekome upodobanie Ambrożego do cyfry

8. Badacze wykluczili wszystkie hymny, które nie odpowiadały temu kryterium, a więc nie posiadały ośmiu zwrotek, ponadto w poszczególnych wersach nie było ośmiu sylab. Aktualnie na osiemnaście hymnów, przypisywanych Ambrożemu





przez Luigiego Biraghiego, badacze prawie zgadzają się, by za prawdziwe uznać tylko pięć. Są nimi: *Deus Creator omnium, Aeternae rerum conditor, Iam surgit hora tertia, Intende qui regis Israel, Splendor paternae gloriae*.

Mimo sporów i różnic pomiędzy naukowcami co do tego, które hymny są autorstwa Ambrożego, a które nie, można śmiało stwierdzić, że hymn *Deus, Creator omnium* (Boże, Stwórcu wszystkich rzeczy) jest jak najbardziej autentyczny. Tym hymnem św. Augustyn zachwycał się w szczególny sposób, bowiem znajdował w nim pokrzepienie po śmierci swojej matki Moniki. Doświadczenie śmierci matki było dla niego jednocześnie doświadczeniem ogromnego smutku. Gdy zamykał jej oczy, spłynął do jego serca niezmierny smutek, który przełaziłby się obfitymi łzami, gdyby nie powstrzymywał tego płaczu rozpaczliwym wysiłkiem woli, dopóki mu oczy nie wyschły. Było to dla Augustyna ogromne zmaganie. Wspomina: „Wszystko, co we mnie było dziecinne, wzbierało płaczem”. Augustyn zdawał sobie bardzo dobrze sprawę z tego, że tak opłakuje się śmierć nieszczęśliwą albo całkowi-

te unicestwienie. Tymczasem Monika nie umierała nieszczęśliwie, bowiem wszyscy widzieli, jak żyła cnotliwie. Modliła się przeciw przez długie lata, by jej syn przyjął chrzest. Obawiając się o swego syna, Monika wyjeżdżała za nim do Kartaginy, Rzymu i Mediolanu. Augustyna bardzo bolało to nagłe zerwanie najdroższej, najśłodziej wspólnoty życia z matką. Nic w tym dziwnego, bowiem na pewno miał świadomość tego, jak wiele uczyniła dla niego ta kobieta, która nie zrażała się, lecz cierpliwie trwała w modlitwie i wylewała łzy, z nadzieją, że się nawróci. Augustyn pogrążony w smutku po stracie matki, z zamętem myśli wznosił modlitwy do Boga, by Najwyższy uśmierzył

ten rozrywający duszę smutek. Poszedł do łaźni, ponieważ słyszał, że jej łacińska nazwa *balnea* pochodzi od greckiej nazwy *balaneia*, mającej oznaczać, że te miejsca niby wyganiają (*ballusi*) smutek (*anian*) z duszy. O zgrozo, na nic to się zdało, serce Augustyna było dalej zatopione w smutku. Niemniej jednak w pewnym momencie przyszła ulga. Po przebudzeniu się ból przeszywający jego duszę złagodniał. Me-

dytował *Deus, Creator omnium* i zdał sobie sprawę jak wielka mądrość ukryta jest w tym hymnie:

Boże, Stwórcu wszystkich rzeczy,
Który władasz przestworzami,
Jasnym blaskiem dnie ozdabiasz,
Darem snu napełniasz noce.
Aby on ciałom utrudzonym
Przywrócił dawną moc do pracy,
Oszolomione myśli ściszył,
Ukoił smutki udręczonych.

Ułożony przez św. Ambrożego hymn *Deus, Creator omnium* jako modlitwa wieczorna był śpiewany *ad horam incensi*, tj. przy zapalaniu świec, aby w porze, gdy zgaśnie światło dzienne, chrześcijanin mógł prosić Boga o światło duchowe, pozwalające mu bezpiecznie przetrwać noc. Takiego światła duchowego i pewnej pociechy doznał Augustyn. W hymnie *Deus, Creator omnium*, wprowadzającym wiecznego w nadchodzącą noc, św. Ambroży zwraca szczególną uwagę, by świadomy zagrożeń, jakie czyhają na niego, powierzył się z ufnością opiece Stwórcy. Augustyn niejako korzysta z tej zachęty. Płacze przed Bogiem, ofiarowując z ufnością łzy w intencji siebie i swojej matki. Łzy, które ronił, nie były już łzami wynikającymi z przywiązania, lecz były to łzy wypływające z duszy wstrząśniętej świadomością niebezpieczeństw, jakie zagrażają wszystkim, którzy w Adamie umierają. Tak jak w przytoczonym hymnie kończący dzień jest okazją do podziękowania Bogu i wielbienia Go za otrzymane łaski, tak Augustyn składa dziękczynienie Bogu za wszystkie dobrodziejstwa Moniki, a jednocześnie z największą ufnością poleca jej duszę Bożemu miłosierdziu.

Bibliografia:

1. Nocoń A., *Poeta poranka i wieczoru. Hymny św. Ambrożego w Liturgii Godzin*, Rzym 2012 2. Św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 2018



Absurd czy odkupienie? – sens cierpienia w życiu człowieka w ujęciu J.P. Sartre'a i św. Jana Pawła II



Kł. Dariusz Maj, rok IV

„W Krzyżu Chrystusa musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie”.

/Jan Paweł II, List apostolski Salvifici doloris, 11.02.1984 r., nr 18/

go został niejako odcięty lub którego sam się pozbawił. Cierpi w szczególności wówczas, kiedy to dobro – w normalnym porządku rzeczy – winno być jego udziałem, a nie jest” (SD 7).

Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa” (SD 13).

ABSURD ŻYCIA, CIERPIENIA I ŚMIERCI U J.P. SARTRE'A

Człowiek Sartre'a to postać tragiczna, pozbawiona sensu i absurda, co analogicznie przekłada się na życie, cierpienie i śmierć. Co prawda, jest bytem, lecz pozostawionym w nicości, wrzuconym w świat, bez możliwości określenia chęci istnienia. Sartre, podobnie jak inni egzystencjaliści, przyjmuje prymat istnienia nad istotą. W ten sposób, człowiek sam może określić swoją naturę przez wybór dowolnych ideałów i norm, będąc w tym wolny. Wolność nie jest niczym uwarunkowana, ponieważ nie ma żadnych wartości, które istniałyby obiektywnie. Sam człowiek nadaje więc poprzez wybór, wartość konkretnym rzeczom.

W tej koncepcji drugi człowiek stanowi zagrożenie, jest wrogiem, a przecież nie da się uniknąć kontaktu z ludźmi. W relacjach międzyludzkich nie ma więc miejsca na miłość, przyjaźń. Ich miejsce zastępuje konflikt, który polega na uprzedmiotowieniu drugiej osoby, przez podporządkowanie jej „ja” i nadaje jej wartości według własnego uznania.

Każdy wybór – ten dobry, jak i zły – pociąga za sobą odpowiedzialność. Człowiek zdany jest sam na siebie i pozostaje z błędnymi wyborami, które przerastają go. Usprawiedliwienie nie istnieje, ponieważ występuje tu negacja istnienia Boga i natury ludzkiej. W ten sposób rodzi się cierpienie, z którym człowiek mierzy się sam na sam, nie znajdując w niczym oparcia, tworząc błędne koło i pograżając się w bezsensie i zatraceniu.

EGZYSTENCJALIZM ATEISTYCZNY J.P. SARTRE'A I PERSONALIZM CHRZEŚCJAŃSKI ŚW. JANA PAWŁA II

Jean Paul Sartre (1905-1980), egzystencjalista ateistyczny, odbył studia w Paryżu i miał styczność z poglądami Husserla i Heideggera. Przed wybuchem wojny, pracował jako nauczyciel w gimnazjum. Otrzymał powołanie do służby wojskowej, a w latach 1940-1941 znajdował się w niewoli niemieckiej. Po zakończeniu wojny zajął się polityką, a następnie nawiązywał bliskie kontakty z ruchem komunistycznym. Zapisał: „Absurdem jest żeśmy się urodzili, absurdem jest, że pomrzemy”.

Św. Jan Paweł II (Karol Wojtyła), przedstawiciel personalizmu chrześcijańskiego, stworzył koncepcję człowieka jako integralnej, wolnej osoby, mającej wielką godność. Człowiek jest bytem cielesno-duchowym, który znajduje się w przestrzeni ziemskiej i jest otwarty na transcendencję. W związku z pracą habilitacyjną, zajął się studiami nad etyką fenomenologa Maxa Schelera. Opierał się na Piśmie Świętym, klasycznej etyce greckiej, fenomenologii, dziełach św. Tomasza z Akwinu, pismach mistyków. W Liście apostolskim *Salvifici doloris* (dalej: SD), zapisał: „Trzeba nade wszystko przyjąć światło Objawienia nie tylko, o ile wyraża ono transcendentny porządek sprawiedliwości – ale o ile porządek ten prześwieca miłością jako ostatecznym źródłem sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia.

Czym jest cierpienie? Czy do końca można poznać jego istotę? Wiele osób próbowało już odpowiedzieć na pytanie o jego sens, szczególnie po tragicznych wydarzeniach XX w. Z jednej strony można dostrzec ogrom cierpienia, bestialstwo, wielkie zło wyrządzone człowiekowi przez człowieka, a z drugiej, wielki heroizm w ratowaniu każdego ludzkiego istnienia.

CIERPIENIE JAKO BRAK DOBRA

Św. Jan Paweł II w Liście apostolskim *Salvifici doloris* podejmuje pytanie o sens cierpienia, które jest nierozdzielnie związane z ludzkim życiem. Człowiek odczuwa je w różnych sytuacjach, szczególnie doświadczając zła. Cierpienie „jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie” (SD 5).

Należy wyraźnie podkreślić, że chrześcijaństwo głosi dobro istnienia. Oprócz niego, św. Jan Paweł II wskazuje na jeszcze jedną istotną przestrzeń. Jest nią dobro tego, co istnieje (por. SD 7). W tym miejscu warto przytoczyć słowa Papieża, wskazujące na związek cierpienia z brakiem dobra. Píše on: „Człowiek cierpi z powodu zła, które jest jakimś brakiem, ograniczeniem lub wypaczeniem dobra. Można by też powiedzieć, że człowiek cierpi z racji dobra, które nie jest jego udziałem, od które-

KALENDARIUM



**5 LISTOPADA
SPOTKANIE
Z PRZEDSTAWICIELAMI
MĘSKIEGO RÓŻAŃCA**



**15-20 LISTOPADA
REKOLEKCJE
PROWADZIŁ
KS. PROF. DR HAB. MAREK TATAR**



**21 LISTOPADA
OBLÓCZNY
BRACI Z ROKU III**



***Łogostawionych Świa
Życzy wspólnota***



st Bożego Narodzenia!
WSD w Tarnowie

KALENDARIUM

25 LISTOPADA
Msza Św.
NEOPREZBITERÓW



29 LISTOPADA - 7 GRUDNIA
NOWENNA
PRZED UROCZYSTOŚCIĄ
NIEPOKALANEGO
POCZĘCIA
NMP



3 GRUDNIA
PRZYJĘCIE DIAKONÓW DO
PAPIESKIEJ UNI MISYJNEJ



8 GRUDNIA
UROCZYSTOŚĆ
NIEPOKALANEGO POCZĘCIA
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY



22 GRUDNIA
SPOTKANIE
WIGILIJNE



Niebo, czyścić i piekło



kl. Grzegorz Mróz, Rok III

WYBÓR...

Życie pozagrobowe zawsze przysparzało wiele pytań i wątpliwości. W czasach pandemii temat śmierci stał się jeszcze bardziej aktualny i wielu pyta o swój los. Wielu zastanawia się, czy nauka Kościoła na temat nieba, czyśćca i piekła jest prawdziwa. Jako ludzie wierzący, ufamy, że Bóg nie odpuści tych, którzy uciekają się do Niego i służą mu przez całe życie. Wolą Pana Boga jest, aby każdy był zbawiony i mógł cieszyć się wraz z Nim w Królestwie Niebieskim. Jednak każdy jest wolny i wszyscy dokonują wyboru między dobrem a złem...

NIEBO

Największym dobrem, jakim mógł obdarzyć Bóg człowieka jest Jego Miłość objawiająca się w wiecznym obcowaniu z Nim w Królestwie zbawionych. Niebo to miejsce, gdzie przebywa Bóg. Niebo to stan, w którym dusza trwa w Bogu. W Ewangelii Św. Jana czytamy: „*To bowiem jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym*”. (J 6,40) Pan Bóg pragnie naszego zbawienia i trwania w Nim na zawsze w wieczności. Wieczność zaś to posiadanie życia bez końca,

jest „posiadaniem”, ponieważ niczego więcej już nie można oczekiwać. Przedmiotem tego wielkiego szczęścia, jest to co na ziemi nazywamy tajemnicą wiary. Przede wszystkim Sam Bóg Trójjedyny jest tą tajemnicą. Wszyscy, którzy przed nami radują się w niebie, cieszą się widokiem Kościoła triumfującego, oglądają uwielbione Najświętsze Ciałowicieństwo Chrystusa oraz chwałę Matki Bożej. W niebie nie ma miejsca na jakiegokolwiek cierpienie, nie ma również grzechu oraz możliwości grzeszenia. Trzeba jednak zaznaczyć, że tajemnica nieba przekracza wszelkie ludzkie wyobrażenia. Chrystus w swojej Miłości mówi: „*Idę przygotować wam miejsce*”. (J 14,2). Zaś w Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „*Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem oraz są doskonałe oczyszczeni, żyją na zawsze z Chrystusem*”. Jednak Niebo bardzo ciężko opisać ludzkimi słowami. To stan wyjątkowy i wielka tajemnica dla nas. Kardynał J. Ratzinger pisał o tej rzeczywistości następująco: „*Niebo jest przede wszystkim rzeczywistością osobową, która na zawsze pozostanie nacechowana przez jej historyczny początek w wielkanocnej tajemnicy śmierci i Zmartwychwstania*”. Ponadto Święta Faustyna w „Dzienniczku” tak opisuje widzenia nieba, które otrzymała od Boga: „*Dziś w duchu byłam w niebie i oglądałam te niepojęte piękności i szczęście, jakie nas czeka po śmierci. Widziałam, jak wszystkie stworzenia oddają cześć i chwałę nieustannie Bogu; widziałam, jak wielkie jest szczęście w Bogu, które się rozlewa na wszystkie stworzenia, uszczęśliwiając je, i wraca do Źródła wszelka chwała i cześć z uszczęśliwienia, i wchodzi w głębie Boże, kontemplując życie wewnętrzne Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego, którego nigdy ani pojmą, ani zgłębią*”. Nasz ostateczny cel, czyli nie-

bo jest całkowicie Boży i nadprzyrodzony. To znaczy, że przewyższa bezwzględnie wszelkie siły, prawa i wymogi. Niebo nie jest jakimś zewnętrznym zespołem miłych nam rzeczy, gdzie można korzystać ze wszystkich dobroci, które ludzki umysł jest w stanie sobie wyobrazić. Na niebo powinniśmy patrzeć przez pryzmat ducha. Starając się choć troszkę wnikać w tajemnice Nieba, trzeba mieć w swoim sercu słowa Św. Pawła: „*Lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują*”. (1 Kor 2,9)

CZYŚCIEC

Dusze, które żegnają się ze światem doczesnym z grzechami powszednimi albo nie odpokutowały za życia kary za grzechy już odpuszczone, idą do czyśćca, czyli tzw. stanu oczyszczenia. Czyścić nie jest jednak wieczny, jest to stan przejściowy, który dusze muszą przejść, aby oczyścić swoją duszę. Kościół nie określa, jakie kary ponoszą te dusze. Jednak teologowie wyróżniają karę utraty Boga oraz karę zmysłów. Dla nas żyjących na ziemi, trudno zrozumieć to cierpienie duszy czyścicowej. Duszę czyścicową same sobie nie są w stanie pomóc, aby się zbawić. Nie mogą także wzrastać w zasługi. W czyśćcu możliwe jest tylko cierpienie jako ofiara o charakterze ekspiacyjnym Bogu. Kościół Katolicki uczy nas, że rzeczą zbawienną jest wstawić się za te dusze. Jak zatem można tym duszom pomóc? Przez modlitwę, a w szczególności ofiarę Mszy Świętej. Same dusze czyścicowe nie są w stanie przez własną modlitwę wyprosić sobie skrócenia kar. Jednak te dusze modlą się za nas i są w stanie uprosić nam u Boga przeróżne do-

bra. W drugiej księdze Machabejskiej czytamy: „Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu”. Jest to najstarsza wzmianka o czyśćcu, którą znajdujemy w Starym Testamencie. Zaś Apostołka Bożego Miłosierdzia Św. Faustyna doświadczyła w mistycznych widzeniach tej rzeczywistości. Opisuje ją w następujący sposób: „Ujrzałam Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które paliły je, nie dotykały się mnie. Mój Anioł Stróż nie odstępował mnie ani na chwilę. I zapytałam się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie? I odpowiedziały mi jednoznacznie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem. Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśćcu. Dusze nazywają Maryję „Gwiazdą Morza”. Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia. Wyszliśmy za drzwi tego więzienia cierpiącego. – [Usłyszałam głos wewnętrzny], który powiedział: **Miłosierdzie Moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe.** Od tej chwili ściślej obcuje z duszami cierpiącymi».

PIEKŁO

Ci, którzy umierają w stanie grzechu ciężkiego, idą na wieczne potępienie. Żaden z dogmatów wiary nie jest tak silnie wyrażony w Piśmie Świętym, jak dogmat o karze wiecznej. W Ewangelii Mateusza czytamy bardzo mocne słowa Jezusa: „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25, 41). W rozumieniu teologii piekło jest miejscem nieustającej kary dla upadłych aniołów i ludzi. Św. Jan Chryzostom mówi: „Nie pytajmy się, gdzie jest piekło, ale raczej, jak go unikniemy”. Piekło jest dalszym ciągiem grzechu śmiertelnego, to jakby naturalny wynik grzeszności człowieka. Piekło zaistniało jako odrzucenie Boga, który jest Miłością. Człowiek poniekąd sam „buduje” sobie to piekło świadomie grzesząc. Bóg nie przeznaczając nikogo do piekła, dokonuje się to przez dobrowolne odwrócenie się od Boga i trwanie w nim

aż do końca życia. Czym zatem jest grzech ciężki, który może doprowadzić do wiecznego zatracenia? To dobrowolne i świadome odwrócenie się od Boga, a zwrócenie się ku dobrom doczesnym. Jeżeli w tym stanie umiera, bez pojednania się z Bogiem, to całą wieczność pozbawiony jest widzenia Boga twarzą w twarz. Ciężko jest to pojąć, nam ludziom żyjącym na ziemi, czym jest utrata Boga. Jednak człowiek grzesząc, dobrowolnie godzi się na utratę Boga, byle mieć tymczasowe „szczęście” na ziemi. Zatem skutkiem grzechu jako odwrócenia się od Najwyższego jest niemożliwość oglądania Boga. Piekło jest stanem, który trwa wiecznie. Nauka wiary, co do kary potępionych jest stopniowo różna, ponieważ odpowiada ciężkości winy. Na temat piekła dobitnie pisze Św. Faustyna w „Dzienniczku”, której Bóg „uchylił” rąbka tajemnicy życia pozagrobowego: „Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła. Jest to miejsce wielkiej karni, jakież jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje męk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie – ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie – nigdy się już ten los nie zmienia; czwarta męka – jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piątą męką – jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szóstą męką – jest ustawiczne towarzystwo szatana; siódmą męką – jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to jest nie koniec

męk. Są męki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisanie sposób”.

I CO DALEJ?

Ufając Bogu, możemy być spokojni, że nie jesteśmy sami. Bóg pojednał świat w osobie Jezusa Chrystusa. Św. Jan od Krzyża powiedział, że Bóg w jednym słowie zawarł wszystko, tym słowem jest Jezus Chrystus. On jest sensem naszego życia, naszą nadzieją i radością. Pokładając w Nim i Niepokalanej naszą ufność, będziemy szli drogą nadziei. Płomień Chrystusowego Kościoła nigdy nie zgaśnie...

Bibliografia:

- 1) *Katechizm Kościoła Katolickiego*, II wydanie poprawione, Pallottinum
- 2) *Zmartwychwstanie i życie wieczne*, Joseph Ratzinger, Opera Omnia
- 3) *Życie pozagrobowe*, Ks. Andrzej Żychliński
- 4) *Eschatologia współczesna*, Ks. Lucjan Balter SAC
- 5) *Pismo Święte*, wydanie V, Pallottinum

Zdjęcia:

- 1) <https://pixabay.com/pl/photos/jezus-chrystus-pan-b%c3%b3g-duch-%c5%9bwi%c4%99ty-3643027/>
- 2) <https://pixabay.com/pl/photos/jezus-pan-b%c3%b3g-duch-%c5%9bwi%c4%99ty-3469896/>
- 3) <https://pixabay.com/pl/photos/pa%c5%82ac-sprawiedliwo%c5%9b%c4%87-bruksela-s%c4%85d-4781577/>



Rationale animal est homo?

O przyczynach i skutkach fascynacji (z perspektywy wiary)



Kl. Kamil Biernat, rok V

Zdanie zawarte w tytule, pochodzące od Seneki Młodszego, na trwałe zapisało się w historii myśli ludzkiej. Choć rozum, zgodnie z kanonami klasycznej filozofii i teologii, jest cechą wyróżniającą człowieka spośród innych gatunków zamieszkujących naszą planetę, to w praktyce kierowanie się nim w życiu codziennym sprawia nam niemałe problemy. Łatwo możemy to sobie uzmysłować, gdy dokonamy choć pobieżnego przeglądu wczoro-

rajszego dnia pod kątem wypowiedzianych przez siebie słów, podjętych decyzji i nie do końca cnotliwych uczynków. Czym tak naprawdę człowiek kieruje się w życiu towarzyskim i zawodowym? Co sprawia, że jedni chodzą na mecze albo na marsze, a inni wolą przytulne zacisze własnego domu? Co każe pletwonurkom zakładać pletwy, żabojadom jeść żaby a brzuchomówcom mówić brzuchem? I w końcu – co odróżnia świętego od grzesznika? Spróbujmy z przymrużeniem oka odpowiedzieć na te pytania, skupiając się szczególnie na sferze relacji międzyludzkich i na życiu wiary.

„MÓJ” ŚWIATOPOGŁĄD?

William James (1842-1910) był psychologiem religii, jednym z dwóch pionierów pragmatyzmu i prekursorem psychologii humanistycznej. Owocem połączenia tych dziedzin jest klasyczne dzieło „Doświadczenia religijne”, w którym James przedstawia swoje rozumienie człowieka jako *ens*

religiosum z perspektywy pragmatyzmu. Jedną z postulowanych w nim koncepcji to „ośrodek nawykowy energii osobistej” (ang. *the habitual center of personal energy*). To sformułowanie na pierwszy rzut oka brzmi dość niejasno, jednak klucz do jego zrozumienia tkwi w połączeniu poszczególnych członów. „Ośrodek” – to jakby centrum, jądro systemu przekonań człowieka, wokół którego zorganizowane są wszystkie inne. „Nawykowy” – omawiana sfera stanowi domenę przyzwyczajenia (*habitus*, by użyć klasycznego sformułowania), nie zaś jednorazowych, przypadkowych wyczynów. „Energia” rozumiana jest tu jako siła życiowa, moc inwestowana w konkretne wartości i przekonania. „Osobista” – inna, wyjątkowa dla każdego człowieka.

Dla zobrazowania tego zagadnienia pomocne może okazać się porównanie światopoglądu człowieka do galaktyki. Mentalność każdego z nas jest skomplikowaną, niejednorodną strukturą, w której każ-



dy element ma swoje miejsce. Po bliższym przyjrzeniu się z łatwością można wskazać grupy dominujących tendencji czy schematów myślowych – to „układy planetarne”. One także składają się z mniejszych podzespołów. To jakby planety obiegające gwiazdy czy w końcu księżycy krążące wokół planet. Tutaj nasze porównanie okazuje się mocno ułomne i musimy je porzucić. Bowiem w centrum galaktyki znajduje się czarna dziura, tymczasem James pisał, że w sercu światopoglądu człowieka jest jeden z „układów planetarnych”. To grupa dominujących poglądów, schematów myślowych, stereotypów i wyobrażeń, przez pryzmat których dana osoba patrzy na świat. Jest ona owocem m. in. konstrukcji psychicznej, historii życia, środowiska rodzinnego, doznanych zranień, szanowanych autorytetów czy pracy zawodowej. Swój stosunek do pozostałych obszarów życia i działania ludzie określają właśnie w kontekście tej jednej, dominującej tendencji.

OD TEORII DO PRAKTYKI

Spróbujmy zobaczyć, jak to działa w życiu konkretnych ludzi i społeczeństw. Żaden rodowity Małopolanin nie powie na ziemniaki „pyry” albo „bulwy”. Głodny rybak nie sięgnie po strzelbę, ale po wędkę. Polak z początku będzie się czuł nieswojo na angielskiej drodze z ruchem lewostronnym. A bezbronne, nieśmiałe dziecko od ruchowo schowa się za spódnicę matki.

Zróbmy krok dalej i zajrzyjmy do Biblii. Co kazało Żydom widzieć w Jezusie tylko mesjasza politycznego, a Zesłanie Ducha lekceważąco określić jako poranną libację alkoholową? Co sprawiło, że mieszkańcy Listry nazwali uzdrawiającego i głoszącego Ewangelię Pawła Hermesem, a Barnabę Zeusem? Właśnie „ośrodek nawykowy energii osobistej”! Dosłownie „w głowie im się nie mieściło”, że rzeczywistość może być dużo bogatsza niż ich ubogie wyobrażenia!

„NAWRACAJCIE SIĘ...”, TYLKO JAK?

Światopogląd człowieka nie jest monolitem, nie został ustalony raz na całe życie. Przeciwnie, to struktura dynamiczna, podatna zmiany. Zmianę architektury nawykowego ośrodka James nazywa „nawróceniem”. Dla niego to słowo ma zakres szerszy niż nawrócenie religijne. Ma miejsce, gdy któryś „układ planetarny” zajmie miejsce centralne i wyprze ten, który wcześniej tam się znajdował. Najłatwiej to przybliżyć na przykładzie gwałtownego nawrócenia właśnie w sensie religijnym. Jak zrozumieć św. Franciszka, który porzucił dawny styl życia razem z ubra-

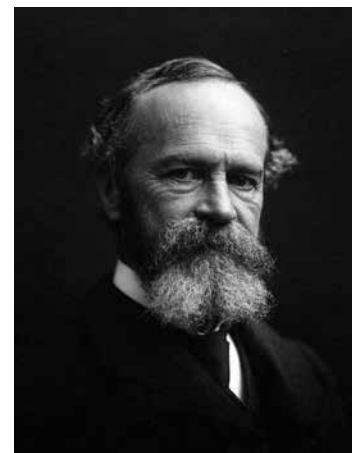
niami i goły biegał po uliczkach Asyżu, krzycząc „Miłość nie jest kochana”? Jak wyjaśnić radykalną przemianę św. Pawła, który z maniakałnego prześladowcy chrześcijan stał się trzynastym Apostołem? Bardzo prosto – układ „wiary w Boga”, który wcześniej funkcjonował na obrzeżach galaktyki ich przekonań, został przeniesiony aż do jądra.

Do tej pory poruszaliśmy się w obszarze psychologii popularnej. Przy pomocy konkretnej teorii ogólnie opisaliśmy strukturę i przyczyny funkcjonowania ludzi. Odważmy się na krótką dygresję z pogranicza teologii. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Boga? Z perspektywy wiary możemy powiedzieć, że – nie negując wolnej woli człowieka – to właśnie Bóg jest inicjatorem, motorem zmiany pozycji „układu religijnego”, odpowiedzialnym za przeniesienie go do centrum. Jest to spójne z klasycznym rozumieniem nawrócenia, będącego połączeniem inicjatywy Boga i wolności człowieka. Na podstawie przykładów biblijnych, podanych dwa akapity wyżej, uprawniony jest też wniosek, że nadmierne, ślepe zaufanie we własny światopogląd może być przeszkodą dla Boga w przejściu sterów w życiu człowieka.

FASCYNACJA W ŻYCIU CODZIENNYM

Znacznie upraszczając sprawę, możemy powiedzieć, że w kształtowaniu światopoglądu i codziennym funkcjonowaniu człowieka kluczowe są dwa mechanizmy: metoda skojarzeń i fascynacja. Ludowe przysłowie „z jakim przestajesz, takim się stajesz” niesie w sobie olbrzymią dawkę mądrości. Współcześnie z ust trenerów osobistych można usłyszeć, że człowiek stanowi wypadkową pięciu osób, z którymi najczęściej się spotyka. Metoda skojarzeń jest jedną z podstawowych mnemotechnik w nauce szkolnej. Z kolei zainteresowania rozwijamy na podstawie tego, co nam oferuje środowisko rodziny i społeczności lokalnej. I w końcu, maluchy z dumą w pewnym okresie dzieciństwa wykrzykują np.: „będę strażakiem jak mój tato!”.

Właśnie na tych mechanizmach bazuje m. in. portal YouTube. Na podstawie algorytmów tajemniczych dla przeciętnego internauty, zalogowanemu użytkownikowi sugerowane są filmiki podobne do tych, które ostatnio oglądał. Ktoś, kto ma sporo wolnego czasu i mało samozaparcia, z pewnością spędzi w Internecie więcej czasu niż pierwotnie planował. No bo jak tu nie obejrzeć kilku filmików więcej, skoro dotyczą tego, co mnie tak bardzo interesuje? Tymczasem to skutek tego, że algorytm uderza właśnie w tę rzeczy-



wistość, którą James nazwał „ośrodkiem nawykowym energii osobistej”!

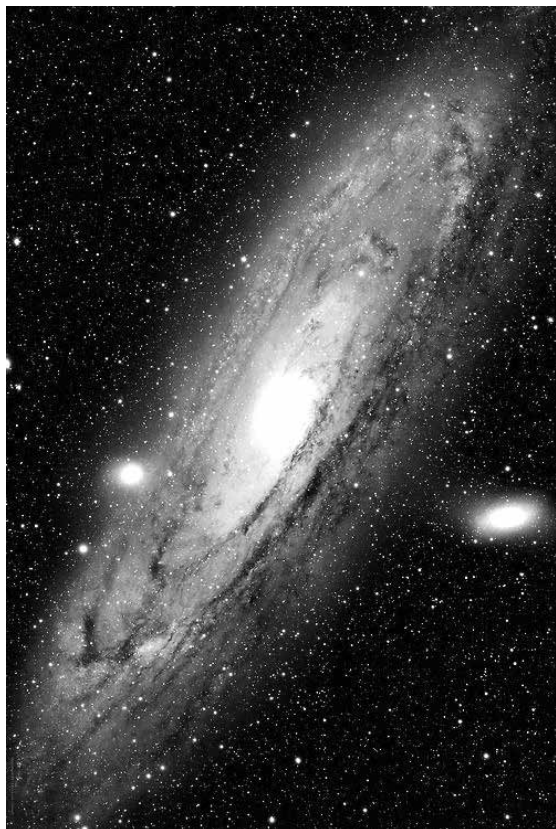
NA POCZĄTKU BYŁO... ZAFASCYNOWANIE!

Fascynacja odgrywa także kluczową rolę w życiu wiary. Jezus świadomie budował na niej w początkach swojej działalności publicznej. To zachwyt poznaniem Mesjaszem kazał Andrzejowi przyprowadzić Piotra do Jezusa. Oczarowanie przenikającym wszystko spojrzeniem Nieznajomego sprawiło, że rozentuzjasmowana Samarytanka zaczęła krajanów i mówiła: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam!”. Tłumy potrafiły przepłynąć jezioro, szukając Jezusa-cudotwórcy, który dzień wcześniej rozmnożył dla nich chleb.

Człowiek zafascynowany czymś będzie przywoływał to przy każdej możliwej okazji. James pisał, że dla neofity przedmiotem fascynacji jest... historia jego własnego nawrócenia. Dzieli się nią ze wszystkimi i przy każdej okazji. Jednak często to, co porywające i przyciągające dla entuzjasty, dla innych osób jest tylko świadectwem jego niezrównowagi. Sam pamiętam rozmowę, którą kiedyś przeprowadziłem z pewnym panem w średnim wieku. Gestykulując obficie i napierając na mnie, opowiadał mi swoją historię i pomysły na zmianę świata z takim zapalem, że... w ciągu pół godziny musiałem cofnąć się o 4 metry!

„JEŚLI ZIARNO PSZENICY NIE OBUMRZE...”

Zarówno jeśli chodzi o zwykłe ludzkie dojrzewanie, jak i o perspektywę wiary, pierwotna fascynacja domaga się oczyszczenia. Młody człowiek, który kończy z życiem na „garnuszku rodziców” i zaczyna żyć na własne utrzymanie, powinien rozliczyć się z tym, co otrzymał „w pakiecie” w domu rodzinnym i od otoczenia. Dla Apostołów dotkliwym czasem oczyszczenia pierwotnych motywacji pójścia za Jezusem była Męka i Śmierć Pana. Mistyków Bóg oczyszcza przez bolesne, często wielo-



letnie doświadczenie nocy ciemnej, gdy wytrąceni z pierwotnej równowagi już nie mogą polegać na niczym, w czym wcześniej pokładali nadzieję.

Wracając do tytułowego zagadnienia, jednym ze sposobów oczyszczenia, który możemy zastosować sami, jest... użycie rozumu. Mimo różnych czynników ograniczających, o których była mowa wyżej, człowiek nieskończenie przerasta swojego pieska czy kotka, które kierują się tylko instynktami i doznawanymi emocjami. Poruszającym przykładem tej intuicji i mądrości życiowej jest moja babcia, która powiedziała kiedyś przenikliwie: „to jasne, że człowiek ma rozum, bo sam widzi, jak głupieje na starość”. Jeśli chodzi o sferę światopoglądów, relacji międzyludzkich i genialnych pomysłów na swoje i cudze życie, warto choć asekuracyjnie założyć, że drugi człowiek może zamieszkiwać galaktykę

tak odległą od naszej, że nawet najbardziej przekonujący i doniosły głos jest tam nie tylko niezrozumiały, ale nawet niemożliwy do usłyszenia. I rozumnie (!) przyjąć, że jego pozycja może być znacznie bliższa gwiazdy Prawdy niż nasza!

Bibliografia:

W. James, *Doświadczenia religijne*, tłum. J. Hempel, wyd. Nomos, Kraków 2001

Ilustracje:

- <https://www.pinterest.fr/pin/705798572823901819/>
- <https://www.pinterest.fr/pin/705798572823901819/>
- https://unsplash.com/photos/rC_Dm40UN2s

Schopenhauer – od pesymizmu do...



dk. Maciej Sumara, rok VI

w dziełach Schopenhauera było zapisane specjalnie dla niego.

Ten zachwyt po czasie jednak ustąpił. Nietzsche stał się bardziej krytyczny. Najbardziej różniło ich postrzeganie *woli*. Nietzsche uważał *wolę* za coś niezmiernie pozytywnego. *Wola* przechodzi w *wolę* mocy, instynkty są afirmowane, a etyka jest ukierunkowana na przewrót: pierwszeństwo należy się silnym, a nie dobrym. Sam świat kieruje się zasadami, które są

„poza dobrem i złem” – prawa przyrody są moralnie obojętne, dlatego nie powinniśmy wprowadzać rozróżnienia na dobro i zło. Jak wskazałem w poprzednim artykule, według F. Nietzschego moralność to środek do panowania i władzy, a rządzić powinni silni.

Z kolei dla Schopenhauera *wola* to coś negatywnego, jakieś wyzwanie dla podmiotu. Za podstawę moralności obrał nie rozum, lecz współczucie, czyli zdolność

W ostatnim numerze *Poślij mnie* w artykule pt. „Różne wizje miłosierdzia” próbowałem zestawzić stanowiska F. Nietzschego i św. F. Kowalskiej nt. miłosierdzia. Tym razem chciałbym nieco przybliżyć czytelnikom poglądy filozofa, z którego F. Nietzsche czerpał pełnymi garściami. Chodzi rzecz jasna o Arthura Schopenhauera.

ZBIEŻNOŚCI I ROZBIEŻNOŚCI

F. Nietzsche przyznał, że przeczytawszy pierwsze słowa dzieła A. Schopenhauera, od razu wiedział, że przeczytał wszystko, co wyszło spod pióra filozofa pesymizmu. Nietzsche czuł niejako, że każde słowo



odczuwania cierpienia innych istot żyjących. Współczucie łączyło się z emocjonalną naturą człowieka. Nie jest dla nas zaskoczeniem, że Nietzsche nie mógł przystać na taki pomysł – według niego litość i współczucie działają depresyjnie, fałszują prawdziwą naturę człowieka.

KILKA OKRESÓW

W twórczości i działalności A. Schopenhauera możemy wyróżnić kilka ważnych etapów:

I 1809-1813r. – studia uniwersyteckie, fascynacja Kantem i Platonem.

II 1813-1814r. – uściślenie koncepcji teoriopoznawczych, kształtowanie pojęcia idei jako formy obiektywizacji woli, konkretyzacja pojęć „wola” i „przedstawienie”. Wolna wola obecna w myśli filozoficznej Fichtego została przeniesiona przez Schopenhauera poza czas i poza przestrzeń. *Wola* staje się treścią wszelkiego bytu.

III 1815-1819r. – przygotowanie i ogłoszenie fundamentalnego dzieła „Świat jako wola i przedstawienie”. Zarysowany w nim program filozoficzny nie spotkał się z zainteresowaniem w środowisku akademickim. Wśród głównych tez A. Schopenhauera znajdowały się m.in. następujące propozycje: 1) czas, przestrzeń i przyczynowość to formy świata materialnego (to uproszczenie systemu I. Kanta: pozbyto się wielości apriorycznych form, a trzy podstawione formy potraktowano jako właściwości umysłu) – umysł zawsze zabarwia poznanie, dlatego poznajemy tylko zjawiska, a nie rzeczy same w sobie (z jednym wyjątkiem); 2) *Wolę* poznajemy w samym podmiocie poprzez introspekcję i tylko *wola* jest rzeczą samą w sobie i istotą świata; 3) Podmiot poznający odkrywa bezsens egzystencji w wymiarze materialnym i neguje świat przedmiotowy.

IV 1820-1831r. – prowadzenie wykładów na berlińskiej uczelni, podróże, depresja, wyrok nakazujący płacenie alimentów, bojkot wykładów przez zwolenników Hegla, wyjazd do Frankfurtu. Tam urodzony w Gdańsku niemiecki filozof odnajduje spokój, który sprzyja głębokim refleksjom i rozległym lekturom. Rzadko opuszcza miasto, w którym też umiera (1960r.).

V 1851r. – ogłoszenie drobnych pism filozoficznych „Parerga i paralipomena”, które przyniosły mu upragniony rozgłos.

INSPIRACJE I PRZYZCZYNY SUKCESU

A. Schopenhauer czerpał z wielu (czasem przeciwstawnych) źródeł. Tak jak inni intelektualiści tamtego okresu wychował się w jednym z kolegów pietatis,

w których koncentrowano się na wychowaniu zgodnie z chrześcijańskim modelem (oświecenie wewnętrzne, odrodzenie religijno-moralne, praca i modlitwa). Pietyzm był integralnym składnikiem kultury niemieckiej od XVII do XIXw. Czerpał z niego również i Schopenhauer. Inspirował się zwłaszcza Matthiasem Claudiussem, przez którego poszedł drogą etycznej refleksji nad światem: świat to uosobienie zła, grzechu i cierpienia. Naszą etyką powinno być zatem współczucie. O wpływie Claudiusa niech świadczy to, że jego portret obok portretu I. Kanta miał swoje stałe miejsce w gabinecie Schopenhauera. Kantowi nasz autor zawdzięcza bardzo wiele, m.in. warsztat pojęciowy. Jednak Schopenhauer uważał, że sławnemu filozofowi krytycznemu brakuje elementu kontemplacji. W myśli platońskiej Gdańszczanin upatrywał wartość zwłaszcza jeśli chodzi o naukę o ideach i nieśmiertelności duszy.

Innym ciekawym motywem obecnym w myśli Schopenhauera był aspekt romantyczny – rozumiany w opozycji do klasyki. Chodziło o odejście od empirycznego i racjonalistycznego opisu świata do immanentnego poznania, do natury i jedności elementów uniwersum.

Schopenhauer interesował się także historią państw europejskich, mineralogią, botaniką i wieloma innymi dziedzinami. Za sprawą F. Majera i K. Krausego zagłębił się w kulturę Wschodu, myśl indyjską i praktyki buddyjskie. Fascynował się literaturą hiszpańskiego jezuita Baltasara Graciana, zwłaszcza jego ujęciem mądrości jako spokoju i rozważań życiowej.

Wśród elementów wskazywanych jako sprzyjające wzrostowi popularności myśli Schopenhauera wskazuje się to, że dzieło „Parerga i paralipomena” było już owocem wielu życiowych doświadczeń, przemysłów i obserwacji. Daje się zauważyć przesunięcie akcentu: od metafizyki i buddyzmu w stronę moralności – Schopenhauer staje się nauczycielem wskazującym reguły postępowania w irracjonalnym świecie woli, tak aby zminimalizować cierpienie. Tu znajduje zastosowanie spokojna życiowa mądrość oparta na refleksji i samodoskonaleniu moralnym, którą Schopenhauer zaczerpnął od B. Graciana. Drugim elementem sprzyjającym wybiciu się myśli niemieckiego filozofa była zmiana paradygmatu. Gdy Schopenhauer tworzył swoje dzieło fundamentalne, działał w paradygmacie romantycznym – nie dostrzeżono go prawie zupełnie. Jednak 40 lat później, gdy pozytywizm i neokantyzm zdobywały popularność, popularność zdobyła również myśl naszego pesymisty.

MATRYCA POGLĄDÓW

„Świat jest moim przedstawieniem”, znaczy, że cały naoczny i jawiący się podmiotowi poznającemu świat jest dla tego podmiotu przedmiotem. Jednak czy zatem taki świat jest rzeczywisty? Schopenhauer stwierdza, że nie ma przedstawienia bez rzeczy samej w sobie. Świat jest jakoś zaczepiony w czymś noumenalnym. Za światem kryje się jedyna rzecz sama w sobie, jedyny noumen – *wola*. Jak do tego dochodzimy?

Filozofia Schopenhauera ma źródła empiryczne – szukamy czegoś, mając do dyspozycji jakieś doświadczenie. Jednak obok zwykłych – powiedzielibyśmy potocznych – doświadczeń mamy do dyspozycji doświadczenie bezpośrednie. Górą ono rangą nad zwykłymi doświadczeniami: bierze się to z faktu, że w doświadczeniu zwykłym mamy wyraźne rozdzielanie podmiotu i przedmiotu (np. doświadczam gorzkiego smaku czekolady); natomiast w doświadczeniu bezpośrednim mamy do czynienia z samo-postrzeganiem (podmiot postrzega samego siebie). I to właśnie w doświadczeniu bezpośrednim spotykamy się z *wolą*.

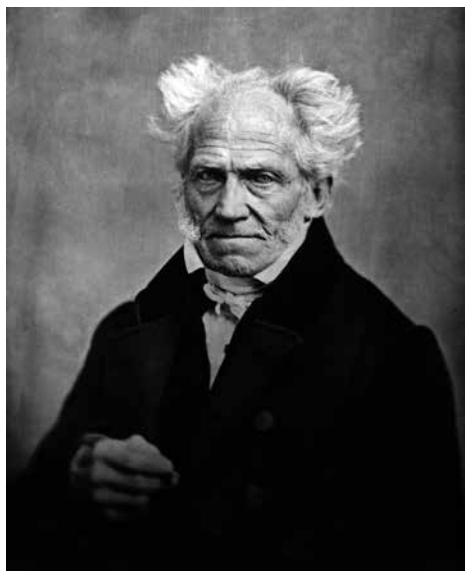
Schopenhauer podobnie jak Kant wyróżnia sfery fenomenalną (zjawisko) i noumenalną (rzecz sama w sobie). Jednak o ile u Kanta noumeny są niepoznawal-

„Nieraz, gdy zaskoczy nas
jakieś nieszczęście, widzimy
ze zdziwieniem, jak ci,
którzy dotychczas okazywali
nam większy chłód, teraz
zbliżają się do nas z
nieudawanym współczuciem”

A. Schopenhauer „O podstawie moralności”

ne, to u Schopenhauera istnieje możliwość wykroczenia poza „przestrzeń” zjawiskową dzięki poznaniu niezobowiązane-
mu rozróżnieniu przedmiot-podmiot. Poznanie *woli* dokonuje się przez intuicję własnej tożsamości. To przed-refleksyjna samowiedza, świadomość własnego Ja. Człowiek uświadamia sobie własne Ja, jako „Ja chcące”. Nie chodzi nam tylko o świadome akty woli (decyzje) i wynikające z nich czyny, lecz także życzenia, pożądania, pragnienia, namiętności, radość, oczekiwanie; ale i wstręt, smutek, nienawiść, ból, cierpienie. „Ja chcące” to ja decydujące i podlegające afektom.

Przy czym nie chodzi nam cały czas o jakąś ludzką wolę, lecz o *wolę metafizycz-* ►



na – pierwotne, absolutnie wolne, dynamiczne chcenie. Bowiem wola ludzka zawsze ma swój przedmiot i podmiot: ktoś chce czegoś, a – jak powiedzieliśmy wcześniej – *wola metafizyczna* wykracza poza ramy tego podziału. Ta *wola* jest ukierunkowana na obiektywizację (czyli przybranie określonej postaci) w swoich przejawach. O tej *woli metafizycznej* ciężko mówić bez nawiązania do czegoś, co jest nam bliższe jako zjawisko, a takim najbliższym zjawiskiem jest właśnie ludzka wola.

PESYMIZM

Wydawać by się mogło, że A. Schopenhauer jest bliski metafizyce woluntarystycznej prezentowanej przez Augustyna czy Dunska Szkota. Jednak poważnym kłopotem jest tu rozumienie *woli*. Filozofia chrześcijańska traktowała ją jako czynnik rozumny kierujący irracjonalnymi przeżyciami (Logos/Opatrzność?).

Z kolei Schopenhauera możemy nazwać antytezą Leibniza (skrajnego optymisty). Obydwu filozofów różnił punkt wyjścia – Leibniz wychodził od Boga, podczas gdy Gdańszczanin wychodził od „stworzenia”. Dla Schopenhauera za światem nie może stać transcendentny i rozumny Bóg, lecz jedynie immanentna kosmiczna ślepa *wola*, która przejawia się także w ludziach. Można by – przekornie w stosunku do Leibniza – powiedzieć, że mamy do czynienia ze światem najgorszym z możliwych – odrobinę gorszy świat przestałby istnieć. Ślepa *wola* popycha ku życiu coraz to nowe indywidua, by tylko zabłysnęła w nich świadomość i możliwość odczucia bólu oraz zrozumienie bezsensu życia, po czym *wola* przynosi tym indywiduom śmierć.

Zatem dla Schopenhauera *wola* była czymś na wskroś irracjonalnym, działającym ślepo i bez celu (Fatum?). Świat, u którego podstaw

jest bezcelowy, bezrozumny, nie znający rzeczywistego zaspokojenia popęd, nie może się jawić jako bezpieczna przystań. Świat i my sami jesteśmy permanentnie wybrakowani, chcemy dojść do szczęścia, lecz jest ono poza naszym zasięgiem. Chcemy zachować życie, lecz i ono przelatuje nam przez palce. Życie to męka...

Schopenhauer przekazał dwa sposoby radzenia sobie z tym utrapieniem: moralny i estetyczny:

a) Musimy wyzwolić się od świata. Najlepiej to uczynić na drodze wyzbycia się pożądań i potrzeb (motyw filozofii indyjskiej). Skoro bezcelowa *wola* niesie trud i ból, to przynajmniej pozbadźmy się tych związków z nią, na jakie mamy wpływ, czyli tych wpływających z ludzkiej woli. Jednak to nie wszystko, życie jest męką nie tylko dla nas samych – inni ludzie też cierpią. Widok cierpiącego wzbudza w nas współczucie, które pozwala nam oderwać się i wyzwolić od naszego własnego cierpienia (motyw etyki chrześcijańskiej). Schopenhauer zaleca pobłażliwość dla ludzkich przewinień. Powinniśmy pamiętać, że „wszystko, co mamy przed sobą, to tylko nasze własne głupstwa, błędy i występki; są to bowiem błędy rodzaju ludzkiego, do którego także my należymy, a zatem nosimy w sobie jego wszystkie błędy – również i te, na które się właśnie oburzamy, po prostu dlatego, że akurat w tej chwili w nas nie występują. Nie ukazują się mianowicie na powierzchni, lecz kryją się w głębi, i przy pierwszej okazji wypływają na wierzch i ujawniają się” („Suplement do nauki o cierpieniu świata”).

b) Pędu *woli* możemy również uniknąć dzięki sztuce. Zawarte w niej piękno pozwala przez kontemplację powstrzymać działające popędy. Schopenhauer doceniał zwłaszcza muzykę. Przez nią najsilniej miał działać „język” uczuć, który wolny był od pojęciowych ograniczeń.

CO DALEJ?

Być może wiele osób mogłoby powiedzieć, że w pewnym stopniu utożsamia się z poglądami A. Schopenhauera. Szczególnie jeśli chodzi o pesymistyczne ujęcie treści świata. Dla wielu świat może jawić się jako pogrążony w złu, a życie ludzkie przedstawiać się może jako pozbawione sensu. Co poradzić komuś, kto chciałby, wychodząc z takiego punktu, dojść dalej niż proponuje A. Schopenhauer? Co poradzić komuś, kto pragnie nie tylko przetrwać życie, ale uczynić z niego arcydzieło? Należy najpierw zrozumieć zjawisko, aby później spróbować zawalczyć o odnalezienie sensu. Pomocnymi w tych aspektach mogą okazać się dwie pozycje książkowe.

Pierwsza to „Człowiek w poszukiwaniu sensu” V. E. Frankla. Zaczyna się od osobistego eseju o pięcioletnim pobycie Frankla w Auschwitz i innych obozach koncentracyjnych i jego wysiłkach w tym czasie, by znaleźć powody do życia. Druga część książki opisuje metody psychoterapeutyczne, które Frankl opracował na bazie swoich doświadczeń obozowych. Jak dla Freuda życie człowieka jest rządzone przez popęd seksualny i pokusy, tak dla Frankla najgłębszym popędem człowieka jest poszukiwanie sensu i celu. To podstawa tzw. logoterapii, czyli leczenia sensem.

Druga propozycja to dzieło „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa” autorstwa M. Zdziechowskiego, w którym autor najpierw omawia XIX-wieczne źródła pesymizmu, potem zauważa ich pogłębienie przez recepcję myśli indyjskiej, by ukazać ostatecznie, że ratunkiem jest jedynie chrześcijański Bóg-Miłość-Zbawiciel. Wśród myślicieli, którzy torowali drogę od pesymizmu do Boga warto wspomnieć: R. Euckena, L. Tołstoja, J.H. Newmana, czy M. Blondela.

Jak podsumować ten artykuł? Z jaką zachętą pozostawić czytelnika, który być może określa siebie jako pesymistę?

Póki żyjesz – walcz! To, że walczysz, już jest doniosłym znakiem! Niech śmierć zastanie Cię jako zwycięzcę albo jako toczącego bój. Może nie zauważasz już żadnych gwiazd, do których można by zmierzać, bo patrzysz w złą stronę. Może ciemności, które widzisz, to tylko mrok twego serca. Najwyższa pora rzucić tam trochę światła...

Bibliografia:

- A. Schopenhauer, *Metafizyka życia i śmierci*, tł. J. Marzęcki, 1995r., s. 70-71;
- A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, Warszawa 1994r., s. 138;
- F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, 346, tł. L. Staff, Warszawa 1991r., s. 294-296;
- L. Miodoński, *Wprowadzenie do filozofii Arthura Schopenhauera*, Wrocław 1997r., s. 7-8, 13-17, 20-25, 30, 34-35, 56, 90;
- J. Marzęcki, *Arthur Schopenhauer – życie i dzieło*, w: A. Schopenhauer „Metafizyka życia i śmierci”, 1995r., s. 9-15;
- M. Karpiński, *Cztery aspekty woli. Odczytywanie Schopenhauera*, w: „Teksty Drugie” 2003, 6, s. 62-69;
- W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 2., Warszawa 1983r., s. 220-221;
- M. Krąpiec, *Dlaczego zło?*, Warszawa, 1962r., s. 38, 60-62.

Ilustracje:

- # https://pl.wikipedia.org/wiki/Arthur_Schopenhauer#/media/Plik:Arthur_Schopenhauer_by_J_Schäfer,_1859b.jpg
- # Image by Thomas Budach from Pixabay.com
- # Image by Myrias-Fotos from Pixabay.com

„Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?”



kl. Dawid Tokarz, rok II

MROK OGARNĄŁ ZIEMIĘ

„Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej” (por. Mt 27,45)¹ – tymi słowami zaczyna się perykopa Ewangelii według Świętego Mateusza, mówiąca o śmierci Jezusa. Wstępem do męki Chrystusa jest ciemność, która spowija całą ziemię, gdy Jezus oddaje swojego ducha w ręce Ojca.

Lecz jak mamy rozumieć ciemność, o której wspominają wszyscy synoptycy?²

O owej ciemności wspomina już prorok Amos: „Owego dnia – wyrocznia Pana Boga – zajdzie słońce w południe i w dzień świetlany zaciemni ziemię” (Am 8,9). Możemy być pewni, że ciemność ta nie mogła być czymś naturalnym, bo przecież godzina szósta to środek dnia – samo południe, dla nas godzina 12.00.

Nie mogło to też być zwykłe zaćmienie słońca – mimo, iż tak zapisze w swojej Ewangelii św. Łukasz – ponieważ z przyrodniczego punktu widzenia było to niemożliwe, gdyż dzień w którym Jezus kona na krzyżu to Pascha – czas, na który przypada pełnia księżyca. Takie twierdzenie jest też wątpliwym z innego powodu: otóż zaćmienie słońca zwykle trwa kilka minut, a nie kilka godzin, jak w przypadku męki Jezusa. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak stwierdzić, że owa ciemność była nadprzyrodzoną interwencją Boga.

Pismo Święte nadaje ciemności wymowę i symbolikę. Już w Starym Testamencie ciemność była apokaliptycznym obrazem wielkiego cierpienia i smutku, a także oznaką zbliżającego się gniewu i kary Bożej. Mrok w Starym Testamencie zapowiadał nadejście Dnia Pańskiego. Taki pogląd panował też w świecie antycznym. M. in.

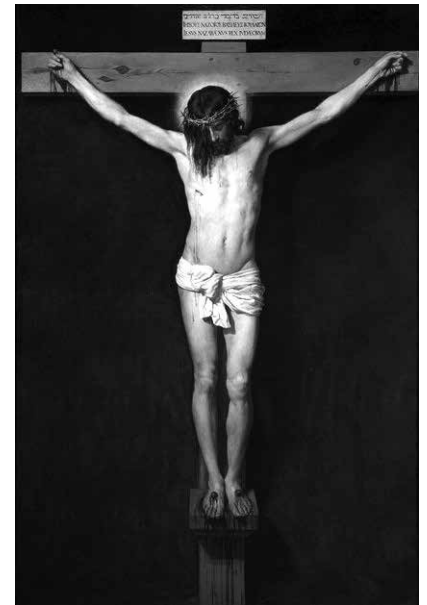
Filon z Aleksandrii interpretował mrok jako zapowiedź nadejścia wielkiego króla.³ Ciemność, o której mówią Ewangelisci, może też być interpretowana jako symbol walki Jezusa – Księcia Pokoju – z siłami grzechu, która swój punkt kulminacyjny ma na krzyżu. Niektórzy egzegeci interpretują też ciemność jako wyraz żałoby Boga Ojca po Synu. Ciemność, która spowiła ziemię w środku dnia, jest odpowiedzią przyrody, która solidarnie ze swoim Stwórcą pogrąża się w ciemności, gdyż człowiek zabijając Boga, obrócił do góry nogami jej porządek.

ELOI CZY ELI?

Ostatnie słowa wypowiedziane przez Jezusa ewangelisci w dwóch pierwszych Ewangeliach synoptycznych zapisali w języku aramejskim – więc w tym, którym na co dzień posługiwał się Jezus. U świętego Marka słowa wypowiedziane przez Jezusa w języku aramejskim poprzedzają zwykle najbardziej podniosłe chwile w dziejach ludzkości. Marek cytuje słowa Jezusa z krzyża zaczerpnięte z Psalmu 22 i podaje je w języku aramejskim: „*Eloi, eloi, lema sabachthani?*” (por. Mk 15,34). Słowo „*Eloi*” – którego używa św. Marek – w języku aramejskim oznacza dosłownie: „Boże mój”. Mateusz zmienia jednak aram. *Eloi, eloi* na hebr. *eli, eli*, pomimo, że pozostałe słowa zachowują kształt aramejski. Wiemy, że święty Mateusz czerpie z Ewangelii Marka i podaje ostatnie słowa Jezusa jako: „*Eli, Eli, lema sabachtani?*” (por. Mt 27,45). Chociaż w zapisie aramejskim Ewangelisci użyli dwóch różnych słów, to obydwa te zdania w języku polskim mają takie samo tłumaczenie. Ponieważ jednak *eli* jako hebraizm w tekstach aramejskich nie jest rzadkością, niektórzy twierdzą, że całe zdanie jest transkrypcją aramejskiego zdania. Mateusz, być może, chcąc uzasadnić niezrozumienie słów Jezusa przez stojących pod krzyżem, celowo stosuje taki zabieg literacki⁴.

LEMA – NAJTRUDNIEJSZE PYTANIE

Zarówno Mateusz, jak i Marek, w swoich Ewangeliach używają słowa „*lema*” – co



tłumaczyć można jako: „dlaczego”. To pytanie Jezusa zadane Ojcu w momencie konania na krzyżu jest pytaniem, które odbija się echem przez kolejne wieki. Dlaczego Bóg dopuścił cierpienie swojego Syna? Dlaczego dopuszcza cierpienie ludzi? Dlaczego pozwolił na wojny, zbrodnie, morderstwa? Są to najtrudniejsze ze wszystkich pytań. Łatwo jest odpowiedzieć na pytanie, na które odpowiedź jest zero-jedynkowa. Natomiast trudniej jest stanąć w obronie Boga i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Bóg dopuszcza w naszym życiu sytuacje, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć. To pytanie Jezusa w momencie konania na krzyżu sugeruje nam, że są pytania, na które jedyną odpowiedzią jest milczenie i posłuszeństwo woli Bożej.

SABACHTHANI

Wołanie Jezusa wydaje się być wyrazem Jego bezradności wobec nieobecności Ojca i braku odzewu z Jego strony, żalu i gniewu na Jego milczenie. Jednak to wołanie nie jest wyrazem braku ufności wobec Ojca, bo przecież brak ufności wobec Boga w Nowym Testamencie był rozpatrywany w kryteriach grzechu⁵. Jak możemy słusznie uważać, opierając się na tym, co pisze autor listu do Hebrajczyków, Jezus nie obraził Boga żadnym grzechem (por. Hbr 4,15), tym bardziej nie mógł stracić do Niego ufności. Jezus wiedział, że Ojciec Go nie opuścił. Dlaczego więc Jezus,

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wydanie V, PALLOTTINUM 2012

² Por. Mk 27,45; Mk 15,33; Łk 23,44

³ Filon z Aleksandrii, *De Providentia* 2,50.

⁴ Por. Paciorek A „Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia Według Świętego Mateusza Rozdziały 14-28, wyd. Święty Paweł, str. 663

⁵ Tamże, str.667



mimo iż wiedział, że Ojciec jest przy Nim, mówi wprost o opuszczeniu? Czy Jezus w ogóle mógł się czuć opuszczony? Oczywiście, że tak! Jego uczniowie, gdy pełnili to dzieło, które im zapowiadał rozproszyć się, jeden z nich Go zdradził, drugi się wyparł, mieszkańcy Jerozolimy, którzy wcześniej witali Go okrzykami: „*Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony ten, który przybywa w imię Pańskie! Hosanna na wysokości!*” (Mt 20,9), teraz krzyczeli: „*Na krzyż z Nim!*” (Mt 27,22). Był wyszydzany i wyśmiewany wisząc na krzyżu – jak więc miał nie czuć się opuszczony? Tym, który Go nie opuścił, był tylko Bóg Ojciec, dlatego to do Niego Jezus zwraca się woła-

jąc. Nie woła w próżnię, w ciemność – woła do Boga, do swojego Ojca, a więc nie wątpił w Niego, przecież do Niego się modlił – modlił się w imieniu całej ludzkości, za którą oddawał życie. To wołanie Jezusa było wołaniem oranta, który wstawia się w swej modlitwie do Boga za nami, za całą ludzkością! Krzyk Jezusa był prośbą o Bożą interwencję. W swoim opuszczeniu Jezus woła właśnie do Ojca, bo nie ma nikogo, do kogo mógłby się zwrócić, prosząc o zrozumienie!

SKĄD ELIASZ?

Stojącym pod krzyżem wydawało się, że Jezus woła Eliasza, dlatego też błędne zrozumienie słów Jezusa stało się pretekstem do dalszych szyderstw i drwin. Eliasz bo-

wiem według ludowych wierzeń żydowskich przybywał na pomoc opuszczonym w udręce, był „ostatnią deską ratunku” – dla stojących pod krzyżem w takiej sytuacji zdawał się być Jezus. Dlatego mogli z Niego drwić: „*Ty, który burzysz przybytek i w trzy dni go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym zejź z krzyża*” (por. Mt 27,40). Dla nas ważnym, by wyjaśnić to niezrozumienie przez szyderców słów Jezusa, staje się fakt, że Jezus, wisząc na krzyżu, modlił się, jak już wyżej wspomniałem, Psalmem 22, którego werset: „*Ty jesteś moim Bogiem*” (por. Ps 22,11) w swoim hebrajskim brzemieniu przypo-

mina wezwanie Eliasza: „*Eli ‘atta*” – dosł. Eliaszu przyjdź!⁶ Stąd u zgromadzonych pod krzyżem myśl, że Jezus mógł wzywać na pomoc Eliasza. Jezus jednak, utożsamiając się z Cierpiącym Sługą Jahwe, modli się Psalmem 22, choć Ewangelista Mateusz i Marek podają w modlitwie Jezusa tylko jego pierwsze Słowa, to jednak możemy przypuszczać, że Jezus modli się całym tym psalmem. Dlatego oczywistym jest to, że wycięczenie nie pozwoliło Mu odmawiać go na tyle głośno, by wszyscy mogli go słyszeć – stąd niezrozumiale.

ODDAŁ DUCHA W OJCA RĘCE

Wśród wielu koncepcji śmierci Jezusa znajdujemy różne poglądy – jedni twierdzą, że bezpośrednią przyczyną śmierci Jezusa była utrata krwi i odwodnienie, inni powiedzą, że przyczyną zgonu Jezusa było uduszenie, a jeszcze inni, że Jezus umiera, gdy kilku godzinna męka doprowadza do pęknięcia Jego serca⁷.

Ciekawym jest to, że żaden z Ewangelistów nie używa słowa „umarł”. Wszyscy opisując mękę Jezusa mówią o tym, że Jezus: „*oddał Ducha w ręce Ojca*”⁸. Oddał go wtedy, gdy uznał, że nadeszła już chwila, gdy wszystko się dokonało (por. J 19,30). Jak powie św. Augustyn: „*Jezus umarł, kiedy chciał*”⁹.

Ewangelista używają tu greckiego słowa *pneuma* i tego samego słowa używa także św. Marek, gdy mówi o otrzymaniu Ducha przez Jezusa od Ojca w dniu chrztu w Jordanie (por. Mk 1). Tego samego Ducha, którego otrzymał od Ojca w momencie chrztu, oddaje teraz w Jego ręce, wiedząc, że dokonał tego dzieła, do którego Bóg posłał Go na ziemię.

Wszystkie obrazy pochodzą ze strony: <https://www.istockphoto.com/pl>

⁶ Tamże, str.664

⁷ Tamże, str.672

⁸ Por. Mt 27,50; Mk 15,37; Łk 23,46; J 19,30

⁹ św. Augustyn, „Listy” 140,6,15



Eschatologia w Starym Testamencie



ks. Michał Urbaniak, Rok V

Smierć w dzisiejszych czasach jest tematem, na który coraz więcej się rozmawia, choć nie w publicznych konferencjach czy w mediach. Może czasami boimy się śmierci, ale czy nie tak była i nie jest przedstawiana w Piśmie Świętym? Przypatrzmy się zatem jak śmierć jest postrzegana w Starym Testamencie.

W Księdze Rodzaju opisane jest, że Bóg dał tchnienie i On mówi, ile człowiek będzie żył. Bóg mówi, kiedy śmierć następuje. Dlatego pojawia się pytanie: Dlaczego boimy się śmierci? Odpowiedzi może być wiele: nie wiemy co następuje po śmierci, jak wygląda czyściec, czy trafimy do nieba czy do piekła. Tak nurtujące myśli trochę odciągają nas od myślenia o śmierci, bo często można się zakręcić na punkcie myślenia o tym temacie. Wróćmy zatem do Starego Testamentu. Można tam wyróżnić śmierć nieodwołalną, czyli śmierć bez powrotu. Przykładem jest śmierć Abrahama, jak opisuje autor natchniony Księgi Rodzaju „Zbliżył się kres jego życia i zmarł w późnej starości...” (Rdz 25,8). Podobne spojrzenie na śmierć miał król Dawid, kiedy w księdze Samuela mówił o swoim

zmarłym synu: „Czy zdołam go wskrzesić? Ja pójdę do niego, ale on do mnie nie wróci” (2 Sm 12,23). Taka śmierć była bardzo spokojnie przyjmowana. Więcej problemu jest ze śmiercią przedwczesną. Takim przykładem może być Ezechiasz, który ubolewa, że musi odejść „w połowie swoich dni” (Iz 38,10). Można zaliczyć do tego rodzaju śmierci: choroby, głód, wojny, prześladowania. Zauważmy, że w Starym Testamencie istnieje związek między śmiercią a grzechem. Przez grzech zrywamy więź z Panem Bogiem i przez to umiera nasze duchowe życie (por. Hi 7,21).

Jak widzimy, śmierć nie jest przypadkiem, ale prawem natury, które kiedyś nadejdzie. Pewne jest to, że nikt nie wie jak to będzie wyglądać. Możliwe, że właśnie to powoduje lęk i paraliż w człowieku, który nieustannie o tym myśli. Ale musimy sobie uświadomić, że jesteśmy stworzeni jako istoty śmiertelne, widzimy to wyraźnie w Księdze Rodzaju (Rdz 3,22). Pochylmy się na nim krótko, aby zrozumieć naszą śmiertelną naturę.

Jak wiemy w raju człowiek posłuchał węża a przez nieposłuszeństwo wobec Boga poznał dobro i zło. Wydać się, że w sumie nic złego nie zrobił. Jednak przez poznanie dobra i zła człowiek zaczął nie radzić sobie z konsekwencjami jakie niesie ten wybór. Bóg widząc to nie chce człowieka pogrążyć i wie, że jedynym ratunkiem jest wydalenie go z ogrodu. Jest to bolesne, ale trzeba ponieść konsekwencje za swoje czyny. Gdyby człowiek zjadł owoc z drugiego drzewa (drzewa życia), stałby się podobny do Boga. Czy jednak nie chodzi o to, aby móc na to zapracować, żeby dało to pełne szczęście?

Stwórca odsyła człowieka z Edenu do tego do czego został stworzony tak naprawdę: uprawa ziemi. Widać tutaj, że pobyt w ogrodzie to „bonus”, który został zamarnowany. Pokazuje nam przez to, że zależy Mu na nas. Ale chce nas nauczyć pracy nad sobą i dążenia do upodobnienia się do Niego, ale nie przez kombinatorstwo. Bo możemy nie umieć ponieść konsekwencji naszych czynów.

Co nam ten fragment mówi o śmierci? Bo w sumie patrząc, nie ma on słowa o umieraniu. Bóg chce abyśmy nie poddawali się szatanowi, który prowadzi właśnie do śmierci życia duchowego. Przez kombinowanie w swoim życiu duchowym, narażamy się także na kombinowanie w życiu ziemskim a co za tym idzie pogorszenie stanu zdrowia psychicznego jak i fizycznego. Konsekwencją bardzo bolesną może być śmierć. Czy o to nam chodzi. Nasz stwórca pokazuje, że bez relacji z Nim nie ma życia godnego na ziemi.

Kwestia śmierci jest bardziej rozwinięta w literaturze mądrościowej, tam mówi się o niej dosłownie i głębiej. Mówi ona, że śmierć istot żywych jest przeznaczeniem. Śmierć jest miejscem spotkania wszystkich istot żywych jak mówi Księga Hioba (Hi 30,23).

Zatem patrząc na karty Pisma Świętego możemy wnioskować, że śmierć nie wymaga wyjaśnienia. Człowiek ma określony czas na ziemi, ale jest też życie poza ziemią. Ważniejsze jest abyśmy potrafili nie doprowadzić do śmierci duchowej, bo ona zależy od nas i to w pełni. Nie szukajmy lepszego życia, jak szukał człowiek w Edenie. Róbmy to co do nas należy i co daje nam dzień. A zapłata za to wszystko przyjdzie w określonym czasie. Nie ztraćmy tego czasu na lęk i przerażenie.

Bibliografia:

- Ks. Ryszard RUMIANEK „Rozumienie śmierci w STARYM TESTAMENCIE”
- Ks. Janusz Lemański „Księga Rodzaju. Rozdziały 1-11.”



Wspomnijcie na mnie przed ołtarzem Pańskim



kl. Mateusz Skowron, rok V

Tak poleciła swoim synom św. Monika na łożu śmierci, aby nie zwracali uwagi na miejsce pochówku jej ciała, lecz aby polecali jej duszę Bożemu Miłosierdziu.¹ Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że człowiek po swojej śmierci, otrzymuje zapłatę za swoje życie na sądzie szczegółowym. Tą odpłatą jest, albo szczęście niebieskie, albo czasowe przebywanie w czyśćcu dla oczyszczenia, albo kara potępienia w piekle.² Kościół wiele modlitw poświęca właśnie za tych, co skończyli już swoją ziemską pielgrzymkę i czekają na ukończenie pokuty i przejście do nieba. Mszał rzymski w każdej modlitwie eucharystycznej wspomina zmarłych „którzy odeszli przed nami ze znakiem wiary i śpią w pokoju”³. Modlitwa Kościoła pielgrzymującego za Kościół pokutujący w czyśćcu jest wyrazem wspólnoty i miłości członków mistycznego Ciała Chrystusa. Jednocześnie nasza oracja, zwraca uwagę na ten ostatni etap ludzkiego życia na ziemi i pozwala zastanowić się nad swoim żywotem, dokonując refleksji nad nim. Pozwala rozwijać cnotę nadziei, bo dzięki niej „pragniemy i oczekujemy od Boga, z trwałą ufnością, życia wiecznego i łask, by na nie zasłużyć”⁴. Pobożność chrześcijańska zna różne modlitwy ofiarowane za zmarłych (Msza św., Liturgia Godzin, Różaniec, Koronka do Miłosierdzia Bożego) co jest troską o braci i siostry przebywających już na tamtym świecie.

EUCHARYSTIA ZA ZMARŁYCH

Niewątpliwie najczęstszą formą modlitwy i najbardziej owocną jest ofiarowana w intencji zmarłych Msza św. Najświętsza Ofiara „słusznie jest składana nie tylko za grzechy, kary, zadośćuczynienia i w innych potrzebach żyjących wiernych, ale według tradycji Apostołów także za zmarłych w Chrystusie, którzy jeszcze nie zostali całkowicie oczyszczeni”⁵. Tak wypowiada się Sobór Trydencki na temat ofiarowania owoców Mszy św. za dusze znajdujące się w czyśćcu. Błędny jest stwierdzenie, że są dusze, za które nikt się nie modli. Każda Msza św. jest sprawowana za wszystkich żyjących i wszystkich umarłych. Św. Augustyn napisał: „jest przynajmniej jedna matka, która modli się za tych, którzy nie mają rodziców, ani krewnych, ani przyjaciół – to Kościół”⁶. Błędem jest również pogląd, iż wszystkie dusze po śmierci idą do nieba; może nieść on uczuciowe pocieszenie, ale pozbawia dusze tak potrzebnego wstawienia u Miłosiernego Boga. Dopóki żyjemy na tym świecie, można zyskiwać zasługi na niebo, bo kiedy zejdziemy z tego świata, nic już nie zrobimy. Jedynie ci, którzy żyją w doczesności, mogą pomagać duszom w czyśćcu, lecz one same nic nie mogą zrobić. Dlatego w Konstytucjach Apostolskich starożytni chrześcijanie zachęcali do tego, aby lud zbierał się na Eucharystii i wspominał podczas niej tych, którzy odeszli z tego świata⁷. Msza św. ma bowiem taką samą wartość jak Ofiara Pana Jezusa na krzyżu. Chrześcijanin, który ofiaruje Mszę św. za dusze czyścicowe,

sprawia, że wiele kar zostaje im darowanych, a ich męki stają się krótsze lub nawet zakończone. Tradycja Kościoła przekazała pobożny zwyczaj ofiarowania Mszy św. tzw. gregoriańskich. Św. Grzegorz I Wielki w *Dialogach* wspomina o pewnym mnichu, który zgrzeszył przeciw ślubowi ubóstwa. Po jego śmierci Ojciec Kościoła polecił odprawić w jego intencji Najświętszą Ofiarę, a po trzydziestej z nich, zmarły ukazał się z wiadomością, że dzięki nim został uwolniony z czyśćca⁸. Można również przyjąć Komunię św. i ofiarować ją w intencji dusz. Taki zwyczaj pochodzi z dawnych czasów, kiedy to zbierano lud, aby podczas Mszy św. jak najliczniej przystępował do Komunii św., którą miał ofiarować za duszę w czyśćcu cierpiącą, gdyż nie zawsze tacy ludzie ofiarowali im swój udział w Mszy św.⁹ Nigdy nie można mieć pewności co do tego, gdzie dany zmarły



przebywa. Dlatego ważna jest ustawiczna modlitwa, nawet jeśli nie pomoże ona skazanym na piekło, bo nigdy nie wiadomo, czy przypadkiem jakaś dusza czyścicowa nie potrzebuje tej modlitwy.¹⁰ „Msza i jałmużny nie pomagają wszystkim, za któ-

¹ Por. Św. Augustyn, *Wyznania*, IX,XI,27, Warszawa 1955, s. 189.

² Por. KKK, 1022, 1030, 1031.

³ *Mszał rzymski dla diecezji polskich*, I Modlitwa Eucharystyczna, Poznań 2013².

⁴ KKK, 1843.

⁵ Sobór Trydencki, 22. sesja soborowa, *Nauka o najświętszej Ofierze Mszy Świętej*, rodz. 2, w: *Breviarium Fidei*, Poznań 2007, s.221.

⁶ Św. Augustyn, *De cura pro mortuis*, 6, w: Jean-Denis Chalouf, *Przewodnik po Mszy świętej*, Dębogóra 2012, s.161.

⁷ Por. *Constitutiones Apostolorum*, VI, 30, 1.

⁸ Por. św. Grzegorz, *Dialogi*, IV, 57, 8-17.

⁹ Por. P. Szczaniecki, *Msza po staremu się odprawia*, Kraków 2011³, s. 195.

¹⁰ D. Makowski, *O owocach ofiarowania Mszy św. za dusze czyścicowe*, w: *Z pasji do liturgii* (online) https://zpasjidoliturгии.pl/o-owocach-ofiarowania-mszy-sw-za-dusze-czyszcicowe/?fbclid=IwAR3ZwuKn7S1d-DVA-UNjqba-I4sVtX1VHqizVSQyNQ-1CT42Q-7neMZ4n1u0#_ftn14.

rych się je ofiaruje, lecz tym jedynie, którzy za życia przygotowują się do tego, by one im pomogły. A skoro nie rozróżniamy, jaki ktoś jest, należy się modlić za wszystkich [...], by nikt nie został pominięty.”¹¹

WIATYK I LITURGIA POGRZEBOWA

Umierający posilony zostaje na drodze do wieczności Wiatykiem. Jest to szczególna forma Komunii św. dla chorych, jako sakrament właściwy dla umierających. W przekonaniu funkcjonuje jeszcze twierdzenie, że sakramentem właściwym dla umierających jest namaszczenie chorych, zwane „ostatnim”, jednak jest to podejście redukujące ten święty znak. Pochowanie doczesnych szczątków zmarłego chrześcijanina jest znakiem wiary w zmartwychwstanie i życie wieczne. W historii liturgia pogrzebowa przechodziła wiele modyfikacji, jednak stałe elementy zostały: wprowadzenie zwłok do kościoła, Msza św. pogrzebowa, procesja na cmentarz i złożenie ciała w grobie. Ten święty obrzęd podkreśla zarówno perspektywę sądu ostatecznego (czarne lub fioletowe szaty liturgiczne, psalmy pokutne, a w liturgii sprzed reformy jeszcze absolucja i sekwencja *Dies irae*), ale też daje nadzieję na zmartwychwstanie (treść modlitw eucharystycznych, ostatnie pożegnanie).¹² Kościół poświęcił także swoją uwagę na kwestię pogrzebów dzieci. „Śmierć dziecka jest doświadczaniem szczególnie bolesnym dla jego rodziców. Jeszcze boleśniej jest przeżyciem dla rodziców katolickich jest śmierć dziecka nieochrzczonego”¹³ Takie słowa czytamy w obrzędach pogrzebu dzieci. Święta Matka Kościół ma świadomość wielkiego bólu, jaki odczuwają rodzice po starcie swojego dziecka. Chce przyjść z modlitewnym ukojeniem, nawet nie dla dusz ochrzczonych dzieci, które nie doszły do używania rozumu (bo nie popełniając żadnego grzechu nie będą pokutować), ale dla samych rodziców o ukojenie w bólu. Nawet biały kolor szat liturgicznych wskazuje na inną rzeczywistość pochówku najmłodszych chrześcijan. Pogrzeb dzieci, które doszły do używania rozumu i przystępowały do sakramentu pokuty odbywa się tak jak pogrzeb dorosłych. Dzieci nieochrzczone w sposób szczególny poleca się w modlitwie Bożemu Miłosierdziu i błaga się o pociechę dla oplakującej rodziny.



INNE MODLITWY ZA ZMARŁYCH

Liturgia Kościoła św. zawiera w sobie Oficjum za zmarłych podane w każdym tomie *Liturgii godzin*. Ponadto w prośbach każdego nieszpórów można znaleźć ostatnie wezwanie polecające Bogu zmarłych. Im szczególnie poświęca się jeden dzień w roku – 2 listopada, oraz odpust zupełny za nawiedzenie cmentarza przez pierwsze 8 dni listopada (w tym roku ponownie odpust został rozszerzony na 8 dni w całym listopadzie ze względu na epidemię). Można również przez spełnienie określonych czynów odpustowych codziennie zyskiwać odpusty za dusze pokutujące w czyśćcu. Pobożność ludowa zna wiele modlitw ofiarowanych za spójność dusz zmarłych. Najbardziej znane są różańce, czy to w domach zmarłych, czy w kościele i koronka do Bożego Miłosierdzia. W tradycji są znane nowenny za zmarłych przed lub po dniu wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych, nawiedzanie cmentarza, przynależność do bractw i innych pobożnych stowarzyszeń, częsta pomoc modlitewna, spełnianie dzieł miłosierdzia, czy odmawianie modlitw np. Anioł Pański.¹⁴ Obrzędy pogrzebu zostawiają wiele miejsca dla rodzimych tradycji i pozwalają na różne adaptacje. Przewidują także nabożeństwo słowa Bożego i czuwanie przy trumnie jako formę modlitwy za zmarłych.

ZAKOŃCZENIE

„Chrystus zmartwychwstały odniósł zwycięstwo, uwalniając swą śmiercią człowieka od śmierci. Zatem każdemu myślącemu człowiekowi wiara, przedstawiona

w oparciu o solidne argumenty, daje odpowiedź na jego niepokój o przyszły los, a zarazem stwarza możliwość obcowania w Chrystusie z umiłowanymi braćmi zabranymi już przez śmierć, niosąc nadzieję, że osiągnęli oni prawdziwe życie w Bogu.”¹⁵ W niebieskiej Ojczyźnie czekają na nas liczne zastępy wiernych świadków Pana naszego razem z Trójjedynym. Liturgia pogrzebowa staje się pomocą modlitewną dla zmarłych, a dla nas chwilą refleksji nad swoim życiem. Ożywiamy cnotę nadziei i zaszczepiamy ją w sercach bliźnich, bo jest ona bardzo pomocna w szarzyźnie codziennego dnia. Światu coraz bardziej jej brakuje, co pokazuje postawa niektórych ludzi. Dbajmy o tą cnotę teologalną w swoim życiu duchowym.

Bibliografia:

Zdj 1: https://scontent-waw1-1.xx.fbcdn.net/v/t1.6435-9/123051789_226722298959418_5683027075366529204_n.jpg?_nc_cat=101&ccb=1-5&_nc_sid=8bfef9&_nc_ohc=d_35maz5b6AAX_En-F33&tn=DuCkEPDOja-9v5XB&_nc_ht=scontent-waw1-1.xx&oh=674a699e7685f8f90af3371603a782f7&oe=61CE1207

Zdj 2: https://tarnow.pl/var/ezwebin_site/storage/images/2/7/7/0/1510772-1-pol-PL/pogrzeb%20dzieci%20utraco-nych%20fot.%20artur%20gawle_011.jpg

¹¹ Św. Augustyn, *De cura pro Mortuis Gerenda Ad Paulinum*, XVIII, 22.

¹² Por. M. Kunzler, *Liturgia Kościoła*, tom 10, Poznań 1999, s. 513.

¹³ *Obrzędy pogrzebu*, Katowice 2021, s. 134.

¹⁴ Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, Poznań 2003, s. 183.

¹⁵ Sobór Watykański II, *Gaudium et spes* 18.

Ignacjański rachunek sumienia



kl. Patryk Pajor, Rok V

Święty Ignacy oprócz łaski Bożej i rozliczenia się z grzechami oraz słabościami odchodzącego dnia, dostrzegał ważną istotę rozeznania poruszeń, działań złego i dobrego ducha w naszym życiu. To badanie sumienia nazywane było „kwadrantem miłującej uwagi” (CD 43). Rachunek Ignacjański łączy subiektywny punkt widzenia z obiektywną sytuacją poddaną analizie. Obiektywny stan rzeczy a nasza subiektywna wiedza może czasem zniechęcać, ale trzeba pamiętać, aby nie zwalniała ona z wysiłku dochodzenia do prawdy.

Ważną rolę będą pełniły nasze emocje czy uczucia, które są dobrym materiałem

RACHUNEK SUMIENIA WG ŚW. IGNACEGO LOYOLI



do badania naszego sumienia oraz wewnętrznym motorem. Emocje i uczucia negatywne jak i pozytywne są wbudowane w zdrową naturę człowieka, na której buduje Boża łaska.

Święty Ignacy Loyola zachęcał do odprawiania rachunku sumienia dwa razy dziennie (w południe i wieczorem) przez około piętnaście minut. Ks. Józef Augustyn SJ nazywa ten rachunek „kwadrantem miłości.” To czas badania

w jaki sposób Bóg był obecny w moim życiu, oraz kiedy i jakie duchy oddziaływały na mnie.

SCHEMAT RACHUNKU WYGLĄDA TAK:

Dziękczynienie

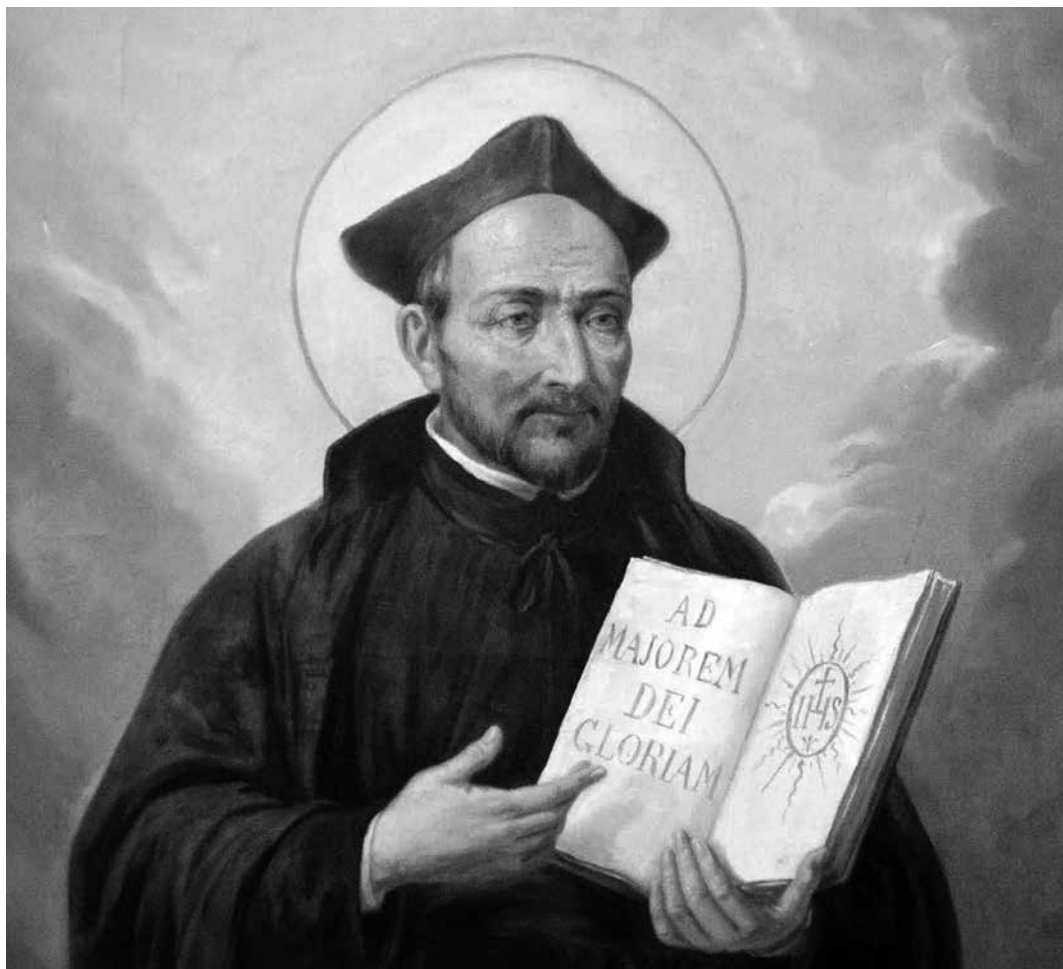
To moment dziękowania Bogu za otrzymane dobra. Spojrzenie na dzień, jakie dobro mnie spotkało, za co mogę podziękować Bogu. Kiedy czułem działanie dobrego ducha i do czego mnie nakłaniał.

Prośba

W tym punkcie proszę o łaskę poznania moich grzechów i odrzucenia ich. Proszę o światło Ducha Świętego, pamiętając że Jezus przyszedł na świat, aby nie oskarżać i potępić człowieka, ale by pokazać mu drogę prawdy, życia oraz doprowadzić do zbawienia.

Badanie

W tym punkcie trzeba żądać od swojej duszy zdania sprawy od godziny wstania, aż do chwili obecnego rachunku sumienia. Czynimy to przechodząc godzinę po godzinę, czy też możemy jedną porę dnia po drugiej. Zaczynamy od myśli, potem słów i uczynków. Spróbujmy w tym czasie zobaczyć, kiedy czułem działanie złego ducha, do czego nakłaniał, czy mu uległem. Co zrobiłem przeciwko miłości bliźniego?



Skrucha

Prosimy miłosiernego Boga o przebaczenie win.

Postanowienie poprawy

W tym punkcie postanawiamy poprawę wsparci Jego łaską. Jeżeli widzimy, że sytuacja w której działa na mnie zły duch powtarza się codziennie w moim życiu, to jest dobry czas do zastanowienia się, jak postąpić w podobnych sytuacjach, kiedy zły duch znów zacznie działać.

Po czasie przeznaczonym na te punkty możemy odmówić modlitwę Ojciec nasz, która jest najlepszą modlitwą, którą nas nauczył Jezus Chrystus.

Takie badanie sumienia, poszerza nam i uświadamia, jaka walka toczy się wokół nas oraz ile zależy od łaski Bożej

i naszego wkładu, aby grzech nie zranił nas śmiertelnie na polu walki.

Badanie naszego sumienia pod koniec każdego dnia pomoże nam wyczuć nasze sumienie na grzech, ćwiczyć się w dobrym oraz walczyć z wadami, dostrzec nawet proste dobra, łaski, którymi Bóg obdarowuje nas każdego dnia, poczynając od dostrzeżenia piękna promieni świecącego słońca, przedzierających się przez różnorodne drzewa, czy ucieśnienia się śpiewem ptaków, albo prostą niedoprawioną zupą na obiedzie.

Będzie się zdarzało, że w natłoku pracy i zajęć, braku czasu na spokojny rachunek sumienia, to pamiętajmy wtedy o nawet samym podziękowaniu za dobra, które nas spotkały z ręki Niebieskiego Ojca w tym właśnie dniu.



Kult św. Mikołaja Biskupa



kl. Mikołaj Migas, rok III

Święty Mikołaj jest postacią znaną na całym świecie. Prężnym ośrodkiem jego kultu jest dzisiaj głównie cerkiew prawosławna, natomiast w kulturze masowej jest on przedstawiany w mocno skomercjalizowanej wersji, jako starszy pan chodzący w czerwonym ubraniu i pijący Coca-Colę. Niemniej jednak wizerunkiem pierwotnym i wiarygodnym jest w tym wypadku oczywiście postać świętego biskupa pochodzącego z Azji Mniejszej.

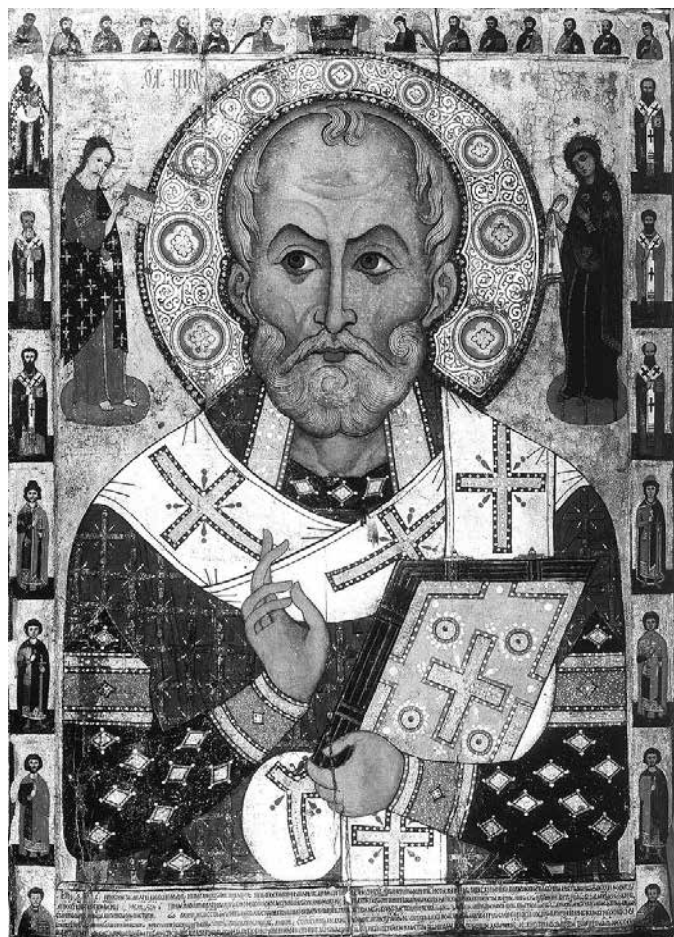
Nie wiemy o nim praktycznie nic, a wokół jego osoby urosło mnóstwo rozmaitych legend. Dlatego też Sobór Watykański II, przy okazji rewizji kultu świętych, nosił się z zamiarem całkowitego usunięcia święta świętego Mikołaja z kalendarza liturgicznego, z racji braku wiarygodnych przesłanek o jego istnieniu. Spotkało się to z mocnym oporem ze strony wiernych. Kult Świętego był bowiem mocno rozwinięty i zakorzeniony w pobożności sporej części Ludu Bożego. Wobec takiego stanu

rzeczy św. Paweł VI zredukował święto 6 grudnia do rangi wspomnienia dowolnego, wybierając tym samym salomonowe rozwiązanie zaistniałego problemu.

Jak zatem narodził się kult popularnego Świętego? Pierwsze wzmianki o Mikołaju pojawiają się dopiero około dwustu lat po jego domniemanej śmierci, za czasów cesarza Justyniana. Wówczas zreagowano opowieść zatytułowaną „Oficerowie” (gr. *Stratēlatis*), która opowiadała o uratowaniu przez Świętego sześciu żołnierzy cesarza Konstancyntyna. Natomiast około 565 roku został spisany żywot pewnego mnicha, który także nosił imię Mikołaj. Według tego przekazu, w czasie pielgrzymki do Jerozolimy odwiedził on Mirę i modlił się w bazylice poświęconej świętemu biskupowi Mikołajowi.

Prokopiusz z Cezarei w połowie VI wieku, w swoim dziele *O budowlach* zanotował, że cesarz Justynian ufundował w Konstantynopolu kościół pod we-

zwaniem świętych Priskosa i Mikołaja, jednak nie do końca wiadomo, czy chodziło w tym wypadku o biskupa Miry. W Biznacji kult rozpowszechniał się szerzej w późniejszych stuleciach. Najstarszy znany żywot św. Mikołaja został





spisany w Konstantynopolu, prawdopodobnie na początku IX wieku przez archimandrytę Michała. W tym dziele autor zamieścił informacje, które utrwaliły się jako podstawowe elementy dzisiejszej biografii Świętego, czyli między innymi: jego narodziny około 270 roku w mieście Patara w Licji, pochodzenie z bogatej rodziny oraz hojność względem ubogich i pokrzywdzonych. Powstające później żywoty wzbogacały postać Biskupa Miry o kolejne legendy.

W 1087 roku szczątki uważane za należące do świętego Mikołaja zostały przeniesione z Miry do leżącego na terenie dzisiejszych Włoch miasta Bari. Tak właściwie to zostały wykradzione przez włoskich kupców, w celu ochrony przed profanacją ze strony nacierających do Miry Turków. Uprzedzili w tym Wenecjan, którzy także pragnęli zabrać szczątki do siebie. Po przetransportowaniu relikwii do Bari powstała tam bazylika poświęcona świętemu Mikołajowi. Święto upamiętniające powyższe wydarzenie zostało ustanowione na 9 maja.

Do X wieku kult świętego Mikołaja nie wykraczał poza granice Azji Mniejszej. Mocno rozwinęty był on na dworze cesar-

skim w Konstantynopolu. Stamtąd przyniosła go do Rzeszy księżniczka bizantyjska Teofano, którą zaręczono z cesarzem Zachodu – Ottonem II. Natomiast wnuczką pary cesarskiej była księżniczka Rycheza, która z kolei wyszła za mąż za Mieszka II. Za jej sprawą, na początku XI wieku, kult Biskupa Miry dotarł na ziemie polskie, gdzie powstało kilka kościołów i kaplic pod jego wezwaniem, najwięcej na terenie Małopolski.

Na tereny Rusi kult świętego Mikołaja, do dzisiaj cieszącego się tam ogromną popularnością, dotarł niedługo po przyjęciu przez Włodzimierza Wielkiego chrztu, który miał miejsce w 988 roku. W tym okresie pojawiło się specjalne nabożeństwo ku czci Świętego oraz zostały spisane pierwsze żywoty w języku starocerkiewno-słowiańskim. Już pod koniec lat 90. XI wieku zaczęto obchodzić tam święto przeniesienia Jego relikwii. Ciekawy pogląd na temat rozwoju kultu Mikołaja na Rusi

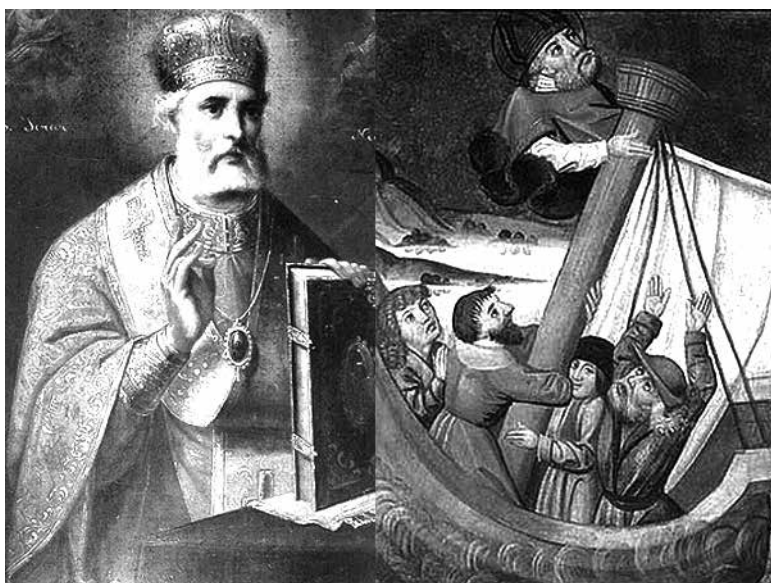
sformułował rosyjski semiotyk i kulturoznawca Borys Uspieński, który stwierdził, że szybki wzrost popularności Świętego był spowodowany posiadaniem wspólnych cech pomiędzy Biskupem Miry i pogańskim bogiem Wołosem.

Dzisiaj święty Mikołaj, mimo braku pewnych informacji o Jego istnieniu, jest postacią, której nie sposób wyrugować ze współczesnej kultury, zarówno tej religijnej, jak i masowej, mocno zniekształcającej Jego wizerunek.

BIBLIOGRAFIA:

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Mikołaj_z_Miry
- <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2016/12/06/polskie-korzenie-swietego-mikolaja/>
- <https://histmag.org/Swiety-Mikolaj-biskup-w-tradycji-wschodniej-17908>
- <https://stacja7.pl/swieci/sw-mikolaj-swietego-wschodu-zachodu/>
- [https://pl.wikipedia.org/wiki/Teofano_\(cesarzowa_rzymska\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Teofano_(cesarzowa_rzymska))

Źródło zdjęcia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Mikołaj_z_Miry



UROCZYSTOŚĆ

**NIEPOKALANEGO
POCZĘCIA**

**NAJŚWIĘTSZEJ
MARYI
PANNY**





ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

